

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



GMINA
PILCHOWICE

KOBIETA ORKIESTRA rozmowa z Agnieszka Robok

strony 6-7



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

zdjęcie na okładce: Krzysztof Krzemiński

Drodzy Czytelnicy,

Minął rok od wykrycia pierwszego zakażonego Polaka wirusem SARS-CoV-2. Za nami też druga Wielkanoc, która przypadła na okres lockdownu. Pomimo tych wielu przeciwności i wyzwań, jakie postawiła przed nami pandemia, mam głębokie przekonanie, że jesteśmy już na finiszu i każdy kolejny tydzień powinien przybliżyć nas do powrotu do utęsknionej normalności. Bardzo chciałbym w kolejnym numerze odnieść się do sytuacji, w której nabędziemy odporność zbiorową, a hospitalizacje będą tylko wspomnieniem.

Staramy się z redakcją patrzeć tylko pozytywnie w przyszłość. Trzeba już zaplanować odważnie aktywność na wakacje oraz jesień. Wydaje się, że gdy tylko będziemy mogli się spotykać w szerszych zbiorowościach, to staniemy się najbardziej towarzyskim narodem w Europie. Praktycznie w każdej rozmowie z członkami stowarzyszeń, grup i zespołów wyczuwa się ogromne wyczekiwanie i gotowość do działania, nawet jeśli taka decyzja miałaby być podana z dnia na dzień.



Chciałbym szczególnie podziękować organizatorom Wielkanocnej Procesji Konnej tj. ks. proboszczowi Markowi Winiarskiemu, Panu Ingemarowi Klosowi i Panu Norbertowi Dyce za determinację w podtrzymywaniu tej pięknej tradycji. Bardzo dziękuję także uczestnikom, którzy odpowiedzieli na zaproszenie i indywidualnie odbyli przebieżki na swoich koniach. To wspaniale wiedzieć i widzieć, że nawet w trudnych czasach ludziom zależy. Jeszcze raz bardzo dziękujemy w imieniu Gminy Pilchowice i Gminnego Ośrodka Kultury.



Chciałbym także przypomnieć, że w tym roku na 8 marca przygotowaliśmy koncert online, który był dostępny w sieci przez trzy tygodnie. Całą realizacją zajęła się ekipa GOK-u Pilchowice oraz Teatru Muzycznego Castello. Na scenie wystąpił niezastąpiony Tomasz Białek, a akompaniował mu Grzegorz Kasperczyk. Wśród wielu znanych i lubianych utworów można było także posłuchać singla, który promuje długą wyczekiwaną płytę solową Tomasza. Oglądalność w sieci była dla nas najlepszą nagrodą za godziny spędzone nad montażem.

Na koniec kieruję jeszcze gorący apel do Państwa w sprawie udostępniania nam Waszych starych zdjęć z Wilczy. Po sukcesie wydawniczym Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom, a mam tu na myśli album fotografii z Pilchowic, postanowiliśmy wydawać kolejne, poświęcone pozostałym sołectwom. Obecnie staramy się zredagować część poświęconą Wilczy. Mamy nadzieję, że album powstanie do wakacji. Mamy już blisko 1000 zdjęć, ale zdajemy sobie sprawę, że jeszcze wiele „perełek” znajduje się w Państwa rodzinnych albumach. Dlatego jeśli chcielibyście się nimi podzielić, to my je zeskanujemy i oddamy Wam oczywiście oryginały. W tym celu prosimy o kontakt z biurem GOK Pilchowice w Wilczy. Kończąc życząc Państwu cudownej wiosny, samych świetnych informacji i oczywiście zdrowia.

PODZIEL SIĘ HISTORIA!

Posiadasz stare zdjęcia z Wilczy?
Chciałbyś, aby znalazły się w albumie?
Zachowajmy wspólnie dziedzictwo miejscowości i jej mieszkańców.

napisz do nas:
gok@pilchowice.pl
lub zadzwoń
32 230 44 99

z poważaniem
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny,
dyrektor GOK Pilchowice



nr 2 (17) 2021 kwiecień

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

**INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE**
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Ingemar Klos
Ryszard Pławewski, Agnieszka Robok,
Genowefa Suhecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

PIERWSZY FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY W PILCHOWICACH



Za nami 29 finał WOŚP, który w tym roku był sztabowym debiutem naszej gminy. Chyba nikt w sztabie nie spodziewał się takiego wyniku, zwłaszcza w zaistniałych czasach. Większość orkiestrowego grania przeniosła się do internetu. Nie mogło jednak zabraknąć tradycyjnej formy kwestowania, do której zgłosiło się więcej chętnych, niż założyliśmy. Nasi dzielni wolontariusze to w większości młodzi ludzie, w tym jeden 9-latek Tomek Haider. Było ich 14, stanęli w różnych miejscach gminy, głównie w okolicach kościołów i sklepów. W swoich puszkach kwestarskich zebrali kwotę **9 362,25 zł!**

Już na początku działania sztabu uruchomione zostały aukcje internetowe na allegro. Wystawiliśmy prawie 100 przedmiotów i usług, przekazanych przez mieszkańców, przedsiębiorców i artystów. Aukcja, która osiągnęła największą cenę to książka „Król” autorstwa Szczepana Twardocha z jego autografem, która osiągnęła niebagatelną kwotę **2 550 zł!** Dwie pozostałe książki tegoż autora „Królestwo” i „Drach” zostały wylicytowane za prawie **1 500 zł.** Kwota z aukcji Allegro to **10 307,62 zł!**

Od połowy grudnia w 11 lokalizacjach na terenie Gminy i miejscowości ościennych stały puszkami stacjonarne. Zebrano w nich kwotę **4 060,40 zł.** Dziękujemy przedsiębiorcom za zaangażowanie i wsparcie wspólnego grania z Fundacją WOŚP.

Od połowy grudnia funkcjonowała eSkarbonka, czyli możliwość wpłat poprzez bankowość elektroniczną. Znaczna część tej kwoty to wpłaty sponsorów akcji „Zatyrane serduszka”, której pomysłodawcami byli członkowie grupy biegowej „Zatyrani”. Równolegle biorąc udział w 15 Biegu „Policz się z Cukrzycą” postanowili wesprzeć wynik swojego lokalnego sztabu. Znaleźieni przez nich sponsorzy zobligowali się zapłacić 5 zł za każdy „wytyrany” kilometr, a zostało ich zrobionych ponad 300. Kwota zebrana w eSkarbonce to aż **7 220,00 zł.**

W dniu finału z wilczańskiego sztabu spotkaliśmy się z Wami na żywo, za pomocą transmisji live na naszym kanale YouTube i profilach facebookowych. A transmisję realizował nasz młody wolontariusz - Jakub Sklorz.

Na wośpowej scenie pojawili się uczniowie kla-

sy ratowniczej z pokazem I pomocy, wokalistki Studia Musicalowego The Chance oraz formacja jazzowa ze Studia Tańca Efforte.

Wszystkie nasze działania i Wasza hojność sprawiły, że osiągnęliśmy bardzo imponujący wynik **30 950,27 zł!!!** Natomiast łączna kwota z wszystkich sztabów z tegorocznego Finału to **210 813 830,10 zł!**

Przypomnijmy, że hasło przewodnie zbiórki brzmiało „Finał z głową”, a 29. Finał WOŚP zagrał dla oddziałów dziecięcej laryngologii, otolaryngologii i diagnostyki głowy.

Jesteśmy zvarci i gotowi na kolejny Finał – gramy do końca świata i jeden dzień dłużej!

**Podziękowania dla wszystkich,
którzy wsparli 29 finał WOŚP
w gminie Pilchowice !!!**

Monika Kustra-Polak



DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W PIERWSZYM KWARTALE 2021 ROKU



Kolejny kwartał z pandemią, tym razem z trzecią falą zachorowań. Dalej nie możemy się spotykać, zresztą ze strachu przed chorobą bardzo ograniczyliśmy kontakty z innymi. Mimo wszystko coś próbujemy robić. We współpracy z Gminą Pilchowice zrealizowaliśmy projekt „Domowe warsztaty rękodzielnicze – ozdoby wielkanocne”. Pomysł tematu warsztatów podsunęła Aleksandra Kuszka. Zasady warsztatów takie same jak przed Bożym Narodzeniem – uczestnicy /tym razem 39 osób/ dostali do domów reklamówki z elementami do wykonania wianka wielkanocnego i jaja z rzeżuchy oraz instrukcje. Te proste zajęcia pozwoliły chociaż na trochę oderwać się od ponurej rzeczywistości i sprawiły nam wiele radości. Nawet tym razem sama zdobyłam się na odwagę i wzięłam udział w warsztatach :).



Zrobione przez nas własnoręcznie dekoracje wielkanocne ozdobiły nasze domy, w czasie Świąt Wielkanocnych organizowanych w pandemicznym reżimie.

Ponownie, dzięki inicjatywie Agnieszki Robok dzieci przygotowały kartki świąteczne z życzeniami dla podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Pilchowicach. Kartek było więcej niż przed Bożym Narodzeniem, zostały razem ze słodkościami wręczone

1 kwietnia br. tuż przed Świątami Wielkanocnymi. Z utęsknieniem czekamy na cieplejszą wiosnę mając nadzieję, że fala zachorowań opadnie i będzie można spotykać się w parku.

Z nostalgią wspominamy warsztaty rękodzielnicze z poprzednich lat organizowane w sali Damrota 5, a wcześniej w sali OSP

Anna Surdel



KOBIETA ORKIESTRA

Agnieszka Robok

Waldemar Pietrzak: Cześć Agnieszko, myślę, że nie trzeba Cię szczególnie przedstawiać naszemu Czytelnikom, którzy w każdym numerze naszego kwartalnika mogą czytać Twoje artykuły. Myślę jednak, że warto przypomnieć, że jesteś niezwykle aktywną osobą na wielu płaszczyznach. Pianistka, nauczycielka, regionalistka, społeczniczka, autorka książek i archiwistka. Jak znajdujesz na to wszystko czas i skąd się wzięło Twoje zamiłowanie do pracy społecznej?

Agnieszka Robok: Łączenie nauki w szkole ogólnokształcącej z edukacją w popołudniowej szkole muzycznej nauczyło mnie dobrej organizacji czasu. Chyba dzięki temu udaje mi się łączyć wiele aktywności. Poza tym lubię działanie, ruch, lubię jak coś się dzieje, bezczynność nie leży w mojej naturze. Dla swoich pasji jestem w stanie wstać o 5 rano albo zarywać noce. Ale dość często chciałabym, żeby doba miała co najmniej 30 godzin. Oczywiście nie dałabym rady bez wsparcia męża i mamy, szczególnie, kiedy moje dzieci były małe. A zamiłowanie do działalności społecznej? To zasługa pani Ali Gąbki. To ona wiele lat temu wyszła z inicjatywą spotkań dla mieszkańców, to ona zaczęła odkrywać lokalnych rękodzielników, ludzi z pasjami, pokazała jak wspaniałe rzeczy można robić, kiedy zjednoczy się siły wokół wspólnych idei, takich jak jarmarki. W tych zmaterializowanych czasach staram się zaszczepić również w moich dzieciach przekonanie, że nie wszystko trzeba robić „dla pieniędzy”, że dzięki temu, że bezinteresownie dajemy coś z siebie możemy budować wspaniałą społeczność. Dzięki inicjatywie pani Ali Gąbki członkowie SPP poświęcają wiele, wiele godzin, by m.in. dbać o park, prowadzić zajęcia, warsztaty i spotkania, dbać o stary przykasztorowy cmentarz czy zachowywać lokalne dziedzictwo archiwizując fotografie.

W.P. Zatrzymajmy się przy muzyce. Ukończyłaś Akademię Muzyczną w Katowicach. Wielu z nas miało okazję posłuchać Twoich koncertów. Jak rozpoczęła się Twoja muzyczna edukacja? Kiedy odkryłaś w sobie pewność, że chcesz związać swoje życie z muzyką?

A.R. Muzyczną edukację zawdzięczam mamie. Ona sama kiedyś uczyła się gry na pianinie w ognisku muzycznym i bardzo lubi muzykę klasyczną. Często opowiadała mi też o swojej babci Annie, która była niezwykle uzdolniona muzycznie i grała na kilku instrumentach. Kiedy miałam 6 lat mama zapi-

sała mnie do ogniska muzycznego w Pilchowicach prowadzonego z wielką pasją przez panią Eleonorę Lenza-Pykę. Pani Ela po 6 latach zaproponowała mi dalszą edukację już w szkole muzycznej. Zdałam egzamin wstępny i zaczęło się 8 wspaniałych, choć trudnych lat. Jeszcze pod koniec średniej szkoły muzycznej nie byłam na 100 procent przekonana, czy muzyka będzie moją przyszłością. Trochę kusiła mnie matematyka... Nie byłam też pewna, czy zdołam się dostać na mocno oblegane studia pianistyczne. Ale udało się i to dopiero na studiach „poczułam” w pełni muzykę i odkryłam, że chcę się poświęcić uczeniu oraz upowszechnianiu muzyki. Wiedziałam, że mogę kontynuować w naszej okolicy to, co wcześniej wspaniale robiła pani Lenza-Pyka: umuzykalniać najmłodszych i organizować koncerty dla starszych.

W.P. Mieszkańcy Pilchowic znają Cię z koncertów, ale to tylko wycinek Twojej działalności muzycznej, bo na co dzień pracujesz w szkole muzycznej.

A.R. Tak. Pracuję w szkole muzycznej w Rybniku. Uczę gry na fortepianie i akompaniuję młodym skrzypkom. Bardzo lubię swoją pracę, kontakt z dziećmi i młodzieżą (bo pracuję zarówno z 6-latkami jak i z maturzystami), wyzwania jakie niosą występy ze skrzypkami na przesłuchaniach czy konkursach. Właśnie muzykowanie kameralne - czyli granie „z kimś” - jest czymś, co najbardziej mi odpowiada. Moja przygoda z kameralistyką zaczęła się już w szkole średniej i tak się złożyło, że przez te wszystkie lata miałam okazję grać chyba ze wszystkimi instrumentami smyczkowymi, dętymi, a nawet przez kilka lat akompaniowałam w klasie perkusji. Bardzo też lubię współpracę z wokalistami. Wielu z tych wspaniałych muzyków, z którymi grałam, zapraszałam na koncerty do Pilchowic. W ostatnim czasie stworzyliśmy z koleżanką Katarzyną Leśnik duet fortepianowy, z którym sporo koncertowałyśmy w okolicy. W tej też dziedzinie ukończyłam studia podyplomowe z kameralistyki fortepianowej. Niestety pandemia obecnie uniemożliwiła nam pracę. Ale wracając do szkoły muzycznej... Bardzo sobie cenię wspaniałą, życzliwą atmosferę, która tam panuje. Jako nauczyciele jesteśmy naprawdę zgraną grupą, spotykamy się często po pracy. Taka wzajemna życzliwość motywuje do dobrej pracy.

W.P. Zdradzisz nam, kto jest Twoim muzycznym guru?



A.R. Z wielkich pianistów cenię Marthę Argerich i Lang Langa. Obydwoje grają „całymi sobą”, przekazują słuchaczom niezwykle emocje, a przy tym mają niezwykle poczucie humoru i dystans do świata. Niesamowitym autorytetem i wzorem pracowitości jest dla mnie mój profesor fortepianu - Józef Stoppel, który mając 80 lat codziennie o 7 rano był na uczelni i rozpoczynał ćwiczenie na fortepianie.

W.P. Muzyka zajmuje w Twoim życiu ważną pozycję, ale znamy Cię także z wielu innych aktywności. Pamiętasz w jakich okolicznościach powstała idea powstania „Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice”?

A.R. „Informację” założył w 2010 roku Krzysztof Żyła i do współpracy zaprosił moją siostrę Magdalenę Oleszowską. Ja dołączyłam do redakcji jako trzecia. Z czasem przejęliśmy prowadzenie czasopisma. Gazetka ukazywała się w małym nakładzie, drukowana była na domowej drukarce. Wydawanie jej było możliwe tylko dzięki lokalnym organizacjom i sponsorom. Celem było poruszanie tematyki lokalnej, ale nie tylko. Bardzo się cieszę, że w 2017 roku Gminny Ośrodek Kultury przejął wydawanie naszych „Informacji”. Dzięki temu czasopismo rozwinęło skrzydła: poszerzyło grono redakcyjne, ukazuje się w większym formacie i z piękną szatą graficzną, a dzięki wyższemu nakładowi dociera do większej liczby czytelników.

W.P. Historia to niekończąca się przygoda, ma także wiele wymiarów. Historia lokalna to specyficzny obszar, który daje niesamowitą satysfakcję, gdy odkryje się coś nowe-

go, dotąd zapomnianego. Jak to się zaczęło u Ciebie? Zapewne była jakaś sytuacja, która zapoczątkowała Twoje badania.

A.R. Właściwie zaczęło się od genealogii. Szukanie informacji o moich przodkach zmusiło mnie do poznania historii Śląska, której niestety nie uczone w szkole. Zbiegło się to z intensywną działalnością pani Ali Gąbki w kontekście 700 - lecia Pilchowic. Pani Ala zaraziła mnie pasją historyczną. Choć kiedy głębiej się nad tym zastanawiam... to ogromne znaczenie miały też wakacje spędzane z rodzicami w różnych zakątkach Polski. Każdy dzień urlopu był zaplanowany z mapą i przewodnikiem turystycznym. Kościoły, zamki, muzea, cmentarze, skanseny... A do najwspanialszych chwil dzieciństwa zaliczam buszowanie z siostrą po strychu stuletniego domu mojej babci. No i od dziecka zachwycam się ruinami, cmentarzami, opuszczonymi domami... To były już chyba pierwsze symptomy obecnych pasji :) Chciałabym też powiedzieć, że absolutnie wspaniałe jest to, że zainteresowanie lokalną historią i działalność społeczna wyłoniła w Pilchowicach i okolicy grupę ludzi „pozytywnie zakreconych”. Trudno byłoby robić cokolwiek samemu. Tymczasem dzielimy się swoimi odkryciami, wymieniamy spostrzeżeniami w mediach społecznościowych. To wspaniałe dzielić z kimś pasję i radość z niewielkich nawet odkryć. Patrząc na swoje dotychczasowe życie stwierdzam, że Pan Bóg postawił na mojej drodze naprawdę niewiarygodną liczbę wspaniałych ludzi - zarówno w działalności kulturalnej, historycznej jak i w życiu prywatnym. Razem z nimi wzięłam udział w wielu niesamowitych przedsięwzięciach i wydarzeniach.

W.P. Pewnym ukoronowaniem Twojej pracy oraz członków Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanie było wydanie publikacji o Pilchowicach. Mam tu na myśli „Pilchowice nasze dziedzictwo. Aby pamiętać...” oraz album z fotografiami „Pilchowice nasze dziedzictwo. Historia zatrzymana w kadrze”. Myślę, że to jednak nie koniec, prawda? Czy w Twojej głowie są jakies kolejne plany w obszarze wydawniczym?

A.R. Wspaniałych zdjęć udostępnionych przez mieszkańców naszej okolicy jest mnóstwo, sporo też jest jeszcze do odkrycia (nie wiadomo, co jeszcze kryją strychy i szuflady), więc zapewne powstanie kiedyś druga część albumu. Na razie jednak marzy się nam wydanie książki o zasłużonych ludziach pochodzących z Pilchowic lub z Pilchowicami związanych. Chcę podkreślić, że wszystko co udało się do tej pory wydać to ogromna zasługa pani Ani Surdel - prezes Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanie. To ona rozpisuje projekty i pozyskuje pieniądze, to ona mobilizuje do pracy, to ona wreszcie nadzoruje powstanie wydawnictwa oraz poprawia niezliczone błędy i tropi nieścisłości. Przyznam, że mnie brakuje do tego cierpliwości

i dokładności. Dobrze, że jest pani Ania, która nad tym czuwa.

Dodam, że Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanie wydało jeszcze jedną książkę z tej serii „Pilchowice nasze dziedzictwo. Pasje”, która poświęcona jest poetom, malarzom i lokalnym rękodzielnikom związanym z SPP.

W.P. Chyba możemy zdradzić, że czeka jeszcze olbrzymi materiał archiwalny, który zdigitalizował przyjaciel Pilchowic Pan Roman Cop. To między innymi materiały nieznane wcześniej, które znajdują się w berlińskich i praskich archiwach. Czy udało Ci się już coś z tego zasobu przeanalizować?

A.R. Niestety są to materiały dla mnie niedostępne. Nie znam języka niemieckiego ani nie jestem biegła w odczytywaniu starych rękopisów. Zdaję sobie sprawę z ogromu wiedzy, jaka jest w tych znalezionych przez pana Cop dokumentach i czuję wielką bezradność, że nie potrafię ich rozszyfrować. Mogę tu liczyć tylko na to, że kiedyś sam pan Cop lub inny specjalista opracuje te materiały. Ja skupiam się na zbieraniu wspomnień ludzi, korzystaniu z dostępnych już opracowań książkowych czy internetowych oraz zbieraniu fotografii.

W.P. Stoimy więc przed wielkim kilkuletnim projektem, który, mam nadzieję, zakończy się powstaniem wyczerpującej monografii o Pilchowicach, ale jednocześnie o pozostałych sołectwach. Zmieniły trochę temat. Czy czas pandemii zmienił coś w Twoim życiu? Jakie widzisz pluse i minusy obecnej sytuacji?

A.R. Niestety we wpływie pandemii na moją działalność przeważają minusy. Przede wszystkim boli niemożność spotkania się ze słuchaczami na koncertach, brak kontaktu z dziećmi podczas audycji umuzykalniających. Również w mojej działalności na polu lokalnej historii panuje przygnębiający bezruch: w obecnej sytuacji właściwie niemożliwe są spotkania i rozmowy ze starszymi mieszkańcami, którzy są bezcennym źródłem informacji o minionych czasach. Wstrzymane są spotkania mieszkańców organizowane przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanie i letnie zajęcia dla dzieci, które co roku prowadziliśmy w parku.

W.P. Jesteś organizatorką m.in. spacerów historycznych po Pilchowicach i okolicy. W obecnej sytuacji trudno to realizować, ale czy masz już w głowie pomysły na kolejne?

A.R. Długo odkładanym pomysłem jest spacer na Bierawkę. To niezwykle miejsce, gdzie młyn istniał już od średniowiecza i którego prowadził ważny szlak komunikacyjny. Koniecznie musimy też odwiedzić Wielopole i tereny na granicy ze Stacją, gdzie o średniowiecznym wydobywaniu żelaza i śladach przeszłości wspaniale opowiedzieć może Krzysztof Waniczek. Mam nadzieję, że zorgani-

zowanie tych spacerów historycznych będzie już niedługo możliwe.

W.P. W kręgu Twoich zainteresowań jest także genealogia rodziny. Pochwalisz się swoimi ustaleniami? Ile osób liczy Twoje drzewo? Do jak odległych czasów dotarłaś?

A.R. Genealogia to moja pasja, która trwa już ponad 20 lat. Zaczęłam razem z siostrą i kuzynami od odwiedzania żyjących krewnych. I była to wspaniała okazja poznania ludzi z odchodzącego już niestety pokolenia, poznania dalszych krewnych. Spotykałam się z ogromną życzliwością (czasem zupełnie dotąd nieznanymi mi osobami), odbyłam wiele ciekawych podróży w poszukiwaniu swoich korzeni. W międzyczasie pojawił się internet, który dał ogromne możliwości szukania w zdigitalizowanych księgach metrykalnych i innych materiałach. Poszukiwania genealogiczne to naprawdę wspaniała przygoda. Dzięki nim poznałam wielu pasjonatów genealogii, z którymi wymienialiśmy się posiadaną wiedzą i materiałami. W swoich poszukiwaniach doszłam właściwie w większości gałęzi mojego drzewa do najstarszych istniejących ksiąg metrykalnych, a więc zazwyczaj do końca XVIII w. Tak się złożyło, że najgłębiej w przeszłość sięgnęłam w Pilchowicach, skąd pochodzą moi przodkowie z linii Sekuła. Wiem, że mój przodek Jakub Sekuła mieszkał już na tej ziemi w 1680 roku! Kiedy poznałam mojego męża oczywiście zabrałam się za rozpracowywanie jego rodowodu. Nie zniechęciło mnie nawet to, że musiałam nauczyć się odczytywać rosyjskie księgi metrykalne. Chętnie też pomagam innym w szukaniu ich korzeni. Przeszukiwanie starych ksiąg metrykalnych jest niesamowicie wciągające, choć może się to wydawać dziwne dla kogoś, kto nie miał z tym do czynienia. Księgi te zresztą są fascynującym i przebogatym źródłem wiedzy o danej społeczności, o życiu ludzi przed wiekami. Ale wracając do moich prywatnych poszukiwań: dzięki nim wiem skąd jestem, wiem kim jestem, kim byli moi przodkowie. Wiem, dlaczego tak kocham tę ziemię i dlaczego największym szczęściem jest dla mnie żyć właśnie tu. Niektórzy marzą o dalekich podróżach, a ja czuję się najszczęśliwsza, kiedy jadę rowerem przez „moje” Pilchowice i widzę znajome, życzliwe twarze, kiedy słyszę dzwon naszego kościoła, do którego moi przodkowie chodzili 240 lat temu...

Waldemar Pietrzak: Dziękuję Agnieszko za rozmowę i mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się na koncertach, spacerach historycznych i spotkaniach organizowanych przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanie. Wszystkiego dobrego i udanych poszukiwań na wszelkich polach.



Rozmawiał:
Waldemar Pietrzak

DZIELNE KOBIETY



Minął marzec, u którego początku obchodziliśmy Dzień Kobiet. Chciałabym więc napisać o kobietach, ale nie tych współczesnych. O tych sprzed stu lat. O pokoleniu moich „omów” a raczej „praomów”. Jakie były śląskie kobiety sto lat temu? Zacołane, wciśnięte w sztywne schematy ról społecznych, niewiedzące nic o wielkim świecie, zamknięte w ciasnych poglądach? Jaki ich obraz wyłania się ze wspomnień dzieci i wnuków?

Na początek najobszerniejsze wspomnienie - wspomnienie mojej mamy o jej prababci Franciszce Matuszek.

„Moje najlepsze wspomnienie z dzieciństwa to czas spędzany u Omy Francki na Krywałdzie. Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy, że wszystko czym nas Oma obdarowywała to było najlepsze, co może babcia ofiarować wnukom. Dopiero w dorosłym życiu doceniłam te wszystkie cechy, jakimi była obdarzona. W wieku 36 lat została wdową - jej mąż - górnik - zginął w wypadku „na dole”. Dostała po nim niewielką emeryturę, żyła bardzo skromnie. Pamiętam jednak, że nikt nigdy nie wyszedł od niej głodny. My dzieci z pajdą chleba smarowanego słonym masłem z beczki biegaliśmy beztrudno po ogrodzie. Każdy żebrak czy bezrobotny zawsze u Omy dostał coś do zjedzenia, mógł odpocząć. „Idź do Matuszczyzny, ona sama niy mo za wiela ale coś na pewno pomoże” - mówili ludzie. Na kuchennym piecu stał zawsze garnek zupy, by każdy kto przyjdzie mógł coś zjeść. Dla nas dzieci zawsze miała też cukierki - kopalnioki. Oma ubierała się na co dzień „po chopsku”. Pamiętam, jak przytulała - nas

prawników - do tych szerokich kiecek. Pamiętam jednak, że Oma umiała się dostosować do różnych sytuacji i na przykład kiedy jechała do miasta albo na wycieczkę, to ubierała sukienkę i płaszcz. O tym, że miała naprawdę otwarty umysł świadczy fakt, że mając już prawie 70 lat jeździła z wnuczką i jej mężem na weekendowe wypady w Beskidy, czy na Górę św. Anny. Swoją drogą wycieczki te odbywały się na pacy dostawczego samochodu. Na niedzielę do kościoła Oma wkładała błyszczący fartuch i „plyjt”. Na mszę o 6 rano szła z Krywałdu do Knurowa, po drodze wstępowała do rodziny wnuczki na ulicy Niepodległości. Tam pukaniem w okno przypominała, że czas już iść... Troszczyła się o każde ze swoich dzieci, wnuków i prawników, martwiła się o nich, interesowała ich losem. Wszystkie ważne decyzje w rodzinie były dyskutowane u Omy. Jej synowie i córka zawsze się jej radzili w życiowych wyborach. Nie narzucała swojego zdania... pomagala... Oma była niezwykle zaradna. W latach powojennych, kiedy zaczęto sprowadzać ludzi z całej Polski do pracy w kopalniach, zaczęła wynajmować pokoje. Lokatorzy zawsze byli zadowoleni. Przy skromnych dochodach potrafiła zaoszczędzić dość, by obu synom zbudować obszerne domy. Mogę śmiało powiedzieć, że dzięki Omie Francke zamiłowanie do muzyki przetrwało w naszej rodzinie. Kiedy Oma dostrzegła u swojej córki, a mojej babci Anny, talent muzyczny wysłała ją na lekcje do lokalnego organisty, a potem sprzedała krowę i za te pieniądze kupiła pianino. Instrument jest do dziś w naszej rodzinie. Oma nie miała wiele, żyła skrom-

nie, ale umiała się dzielić. W mojej pamięci pozostaje jako niezłomna, sprawiedliwa, pełna życiowej mądrości strażniczka rodziny.”

A inne moje prababcie?

Oma Joanna Kus, babcia mojego taty (rocznik 1885). Niestety zmarła dość szybko, więc tata nie miał jej okazji spotkać. Ale „poznałam” ją dzięki wspomnieniom jej dzieci i krewnych. Dom Kusów w Dębienisku był niewielki. Panowała w nim bieda i ścisk, bo mieszkało tam 9 osób. Mimo to Joanna znana była z gościnności, a drzwi jej domu zawsze były otwarte. Prawie ciągle mieszkał u Kusów ktoś z dalszych krewnych i na stałe również pewien żebrak. Wszyscy zgodnie opisują Joannę jako kobietę o dobrym sercu i wielkiej życzliwości.

Praprababca Paulina Sekuła (rocznik 1874). Była mamą jedenaściorga dzieci: 7 chłopców i 4 dziewczyn. Najstarszy syn Edward zginął podczas I wojny światowej. Paweł i Stefan zginęli

Franciszka i Franciszek Kus.
Początek lat 30. XX w.



Pośrodku stoi Franciszka Matuszek (czyli oma Francka). Przed nią siedzi jej matka Marianna Wróbel. Z powodu wczesnej śmierci mężów te kobiety stały na czele rodziny. Najpierw Marianna a potem Franciszka gromadziły wokół siebie dzieci, wnuki i prawniki.

w ciągu jednego roku - 1942. Poległ też Jan Sekuła. Wilhelm został internowany i zmarł w 1945. W roku 1941 zmarł w wieku 26 lat piąty z synów - Seweryn (od dzieciństwa chorujący prawdopodobnie na padaczkę). Paulina i jej mąż Jan stracili 6 synów... Przeżył tylko mój pradziadek Franciszek, choć również walczył jako siedemnastolatek w I wojnie światowej, potem w powstaniach śląskich, a w 1945 r. był internowany w obozie w Jaworznie. Sekułowicze mieszkali na Wilczy, a ich synowie - jak wszyscy tu - zostali wcieleni do Wehrmachtu. Za to, że jej 4 synów służyło w niemieckiej armii praprababcia Paulina dostała specjalne odznaczenie tzw. Mutterkreuz. A jakie zadośćuczynienie można jej było przyznać za to, że 5 synów zginęło za nie swoją sprawę, w obcej armii? Nie mogę nawet sobie wyobrazić, co musiała przeżywać tracąc po kolei sześcioro dzieci... A mimo to krewni wspominają ją jako osobę pogodną...

Joanna Szydło z domu Lenża. Roczniak 1879. Mając 25 lat poślubiła kowala Alfonsa Szydło. Mieli szóstkę dzieci. Niestety nie był jej oszczędzony dramat utraty jednego z nich - niespełna rocznej Emilki. Wiele lat później przeżyła też śmierć syna, który zginął pod Stalingradem. Babcia wspominała, że Starka Joanna przyjmowała i karmiła wielu żebraków, włóczęgów i wędrownych handlarzy, choć była za to krytykowana przez męża i synów. Wszyscy potrzebujący zawsze mogli liczyć na dobry posiłek i schronienie w zabudowaniach gospodarczych. Babcia wspominała, że pod koniec wojny Starka ukrywała na strychu swojego domu na Wilczy uciekiniera z Auschwitz (prawdopodobnie z Marszu Śmierci). Był to policjant z Poznania. Kiedy zbliżali się Rosjanie, ruszył dalej. Niestety nigdy się



już potem nie odezwał i Starka nie wiedziała, czy udało mu się przeżyć. Babcia opowiadała o tym fakcie bez patosu, nikt też w rodzinie nigdy się na ten temat nie rozwodził. Zapewne i Starka uważała to za coś oczywistego, że trzeba pomóc każdemu w potrzebie.

Wszystkie te moje omy i praomy mieszkaly na wylczy. Ich życie nie było łatwe patrząc z naszej perspektywy - wypełnione było ciężką pracą, fizyczną pracą na gospodarstwie, w polu, prowadzeniem domu, opieką nad liczną rodziną. Na zachowanych fotografiach widać twarze starsze niż wskazywałyby metryka i spracowane ręce. A jednak nie były to kobiety zgorzkniałe. We wspomnieniach o nich nie słycać, aby narzekały na swój los, choć przecież nie było im łatwo. W obrazie, jaki po nich pozostał widać pracowitość, dbałość o czystość, pobożność, zaradność, a przede wszystkim dobroć i wielkie serce. Większość z nich wcześniej straciła mężów (trudna praca sprawiała, że mężczyźni żyli o wiele

krócej). Jako wdowy to one stawały się przysłówką „głową rodziny”, autorytetem cieszącym się nieklamany szacunkiem i poważaniem. To u nich można było zawsze liczyć na radę, wsparcie i pomoc, choć i nie bały się upominać, jeśli coś działało się nie „po bożemu”. Żadna z tych moich Starek nie była zamożna, a jednak potrafiły się dzielić tym, co miały również z obcymi, z żebrakami. Wszystkie przeżyły czas I i II wojny światowej stawiając dzielnie czoła wyzwaniom tych niespokojnych czasów i wykazując się nie raz prawdziwą odwagą. Kiedy piszę o nich przychodzi mi na myśl cytata z Biblii: „Pokażcie mi kobietę sumienną i prawą, jej wartość bowiem przewyższa wartość diamentów”

Agnieszka Robok



Grażyna Kus

Jedno z moich ulubionych zdjęć z rodzinnego albumu: Po lewej moja Marianna Wróbel, po prawej jej córka Franciszka Matuszek, w środku jej córka Anna Przybyła a w beczku moja babcia Lidia. Krywałd rok 1935.

nr 2 (17) 2021 kwiecień

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Strona 9



HISTORIA SZKOŁY W WILCZY

Pierwsze szkoły na śląskich wsiach zaczęto zakładać dopiero w XVIII wieku w epoce oświecenia, były to szkoły parafialne. Pierwsza szkoła w Wilczy mieściła się obok kościoła w miejscu, gdzie obecnie stoi budynek Domu Kultury. Wzmianki o nauczycielach w Wilczy pojawiają się w dokumentach z wizytacji kościoła z 1679 roku. Nowy budynek szkoły zbudowano w Wilczy w 1765 roku, a dokumenty z 1780 roku podają informacje o szkole i zatrudnionym w niej nauczycielu. Pobierał on pensję 12 talarów rocznie i 80 bochenków chleba od gospodarzy, uprawiał ziemię, a w wielkie święta zbierał datki obchodząc wieś z wodą święconą i kropidłem.

Z wizytacji z 1820 roku wynika, że budynek szkoły był już bardzo zniszczony. Zwrócono się do landratury w Rybniku z wnioskiem o budowę nowej szkoły w Wilczy. Sporządzono projekt i kosztorys budowy. Ociężałość administracyjna, bałagan urzędowy i brak środków finansowych spowodowały, że budowa trwała bardzo długo. Budowniczymi byli mistrz murarski Lorenz i cieśla Leyfert z Rybnika. Budowę nowej szkoły ukończono 14 lipca 1855 r. W latach 1821-1867 kierownikiem szkoły był Andrzej Sylwester, który uczył języka polskiego, władał również językiem niemieckim w mowie i piśmie. Do szkoły uczęszczały dzieci z Wilczy Górnej i Dolnej, Kuźni Nieborowskiej i Szczygłowic. Wysoka liczba uczniów uczęszczających do szkoły w Wilczy i informacje, że w 1871 r. 79% mieszkańców wsi umiało czytać i pisać, a tylko 21% było analfabetami, świadczą o dobrej organizacji pracy szkolnej. Z raportów z okolicznych szkół wynika, że dzieci pomagały rodzicom w pracach polowych i często albo w ogóle nie uczestniczyły w zajęciach szkolnych.

W roku 1872 wprowadzono w szkołach obowiązkowe nauczanie w języku niemieckim. Funkcję kierownika

szkoły pełnił wówczas Franz Dürschlag (1868-1907). Za jego kadencji w 1885 roku szkoła została rozbudowana. Napiętrze powstała trzecioklasa i mieszkaniadla nauczyciela. W 1892 r. w szkole wybuchł pożar i przez rok zajęcia lekcyjne odbywały się w gospodzie Ignacego Wiosny. Szkoła liczyła wówczas 280 uczniów, ale po wybudowaniu szkół w Szczygłowicach (w 1896 r.) i w Wilczy Dolnej (1909 r.) ich liczba znacznie spadła.

W 1903 r. władze szkolne postanowiły wybudować szkołę w Wilczy Dolnej, W tym celu zakupiono grunt od chałupników Lenga i Scholtza. Poświęcenie nowej szkoły nastąpiło 24 lipca 1909 roku. W 1912 r. trzyklasowa szkoła liczyła 173 uczniów. W budynku mieściły się cztery sale lekcyjne ogrzewane piecami kaflowymi, szeroka klatka schodowa prowadziła na drugie piętro do obszernej kuchni gospodarstwa domowego i strychu. Szkoła posiadała też służbowe mieszkania dla kierownika i nauczycieli, duże podwórko (16 arów) z ogrodem i boiskiem, obok którego w małym budynku znajdowały się ubikacje. W szkole miał swoją siedzibę Związek Strzelecki. Kierownikiem szkoły był wówczas Tadeusz Mazurek. W tym czasie rozpoczęto budowę drogi łączącej Wilczę Dolną ze Szczygłowicami.



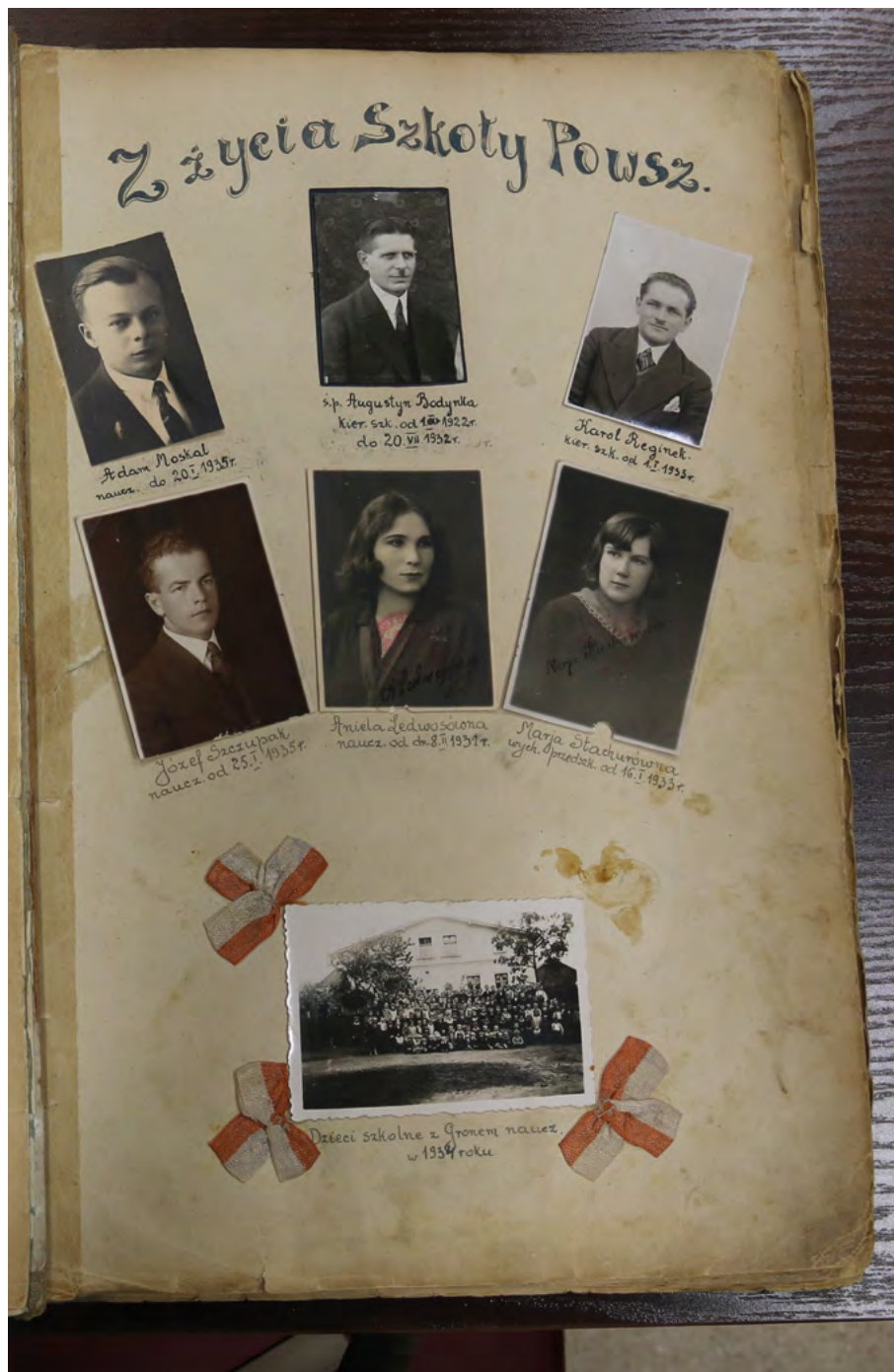
Od 1909 roku w Wilczy działały dwie szkoły. Kierownikiem szkoły w Wilczy Górnej był Alfons Newerla (1907- 1920). W 1912 r. utworzono tam Wiejską Szkołę Dokszałcącą, w której w 1916 r. uczyło się 131 uczniów z językiem macierzystym polskim, 8 z językiem niemieckim i 11 uczniów dwujęzycznych. W 1919 r. wprowadzono obowiązkową naukę pisania, czytania i religii w języku polskim. Szkoła liczyła wówczas 45 uczniów. Następnymi kierownikami szkoły byli J. Pohl (1920 - 1922) i Andraszek (1922 -1923).

Po powrocie Śląska do Polski kierownictwo szkoły w Wilczy Górnej objął Augustyn Bodynka (1923-1932). W 1928 r. założono tu Szkołę Dokszałcącą, ochronkę dla dzieci prowadzoną przez Marię Janikównę, a pięć lat później powstało przedszkole jednooddziałowe, prowadzone przez M. Stachurównę. W 1932 roku kierownikiem szkoły mianowano Karola Reginka, a nauczycielami byli A. Ledwosówna i J. Szczupak. Przed wojną szkoła działała prężnie: poświęcony został nowy sztandar, który istnieje do dzisiaj, założono drużynę harcerek, przeprowadzono gruntowny remont budynku, zorganizowano wiele uroczystości, imprez, wystaw i wycieczek. Z tego okresu zachowała się kronika szkoły, publikacje o Wilczy i jej historii w „Gościu Niedzielnym” i „Ziemi Rybnickiej”. Szkoła liczyła wówczas 130 uczniów, była to szkoła trzyklasowa o zawężonym programie nauczania. Zajęcia prowadzono tylko z pięciu przedmiotów: religii, prac ręcznych, pisania, czytania i rachunków. Dzieci po ukończeniu takiej szkoły miały niewielkie szanse, by kontynuować naukę. Próby połączenia szkół w Wilczy Dolnej i Wilczy Górnej nie powiodły się, a najbliższa szkoła siedmioklasowa oddalona o 8 km znajdowała się w Krywałdzie.

W budynku szkoły mieściło się także biuro Naczelnika Gminy Ignacego Wiosny. W roku 1935 biuro zostało przeniesione do jego posiadłości,



Grupa dzieci szkolnych w dniu 3. maja 1933 r.



Z życia Szkoły Powsz.



Adam Mostal
naucz. do 20.1.1935r.



s.p. Augustyn Bodynka
kier. szk. od 1.10.1922r.
do 20. VII 1932r.



Karol Reginek
kier. szk. od 1.1.1933r.



Józef Szczupak
naucz. od 25.1.1935r.



Aniela Ledwościana
naucz. od 28.7.1934r.



Maria Staciurówna
wych. i przetak. od 16.1.1933r.



Dzieci szkolne z Gronem naucz. w 1934 roku



Dzieci Szkoły Powsz. witają nowego ks. proboszcza
St. Danieckiego w murach szkolnych dn. 12. V. 1934 roku.



a od 1939 r. budynek szkoły pełnił funkcję urzędu gminy. Obydwie wsie Wilcza Dolna i Wilcza Górna zostały połączone w jedną gminę Wilcza.

Po wojnie w 1946 r. w budynku urzędu gminy wznowiło swą działalność przedszkole, jego wychowawczynią została Maria Sobikówna. W latach 1953 - 1982 funkcję kierowniczką przedszkola sprawowała Maria Ćwielong (Wojtaszczyk). W 1977 r. wprowadzono do przedszkoli obowiązkowe nauczanie sześciolatków, co przyczyniło się do utworzenia przedszkola dwuoddziałowego. Kiedy dyrektorem przedszkola była Irena Paszek (1982-1989), prowadzono rozbudowę i remont przedszkola, a zajęcia z dziećmi odbywały się w pomieszczeniach zastępczych, w agronomówce. Dopiero w 1984 r. wróciło na swoje dawne miejsce. Od roku 1989 funkcję dyrektora przedszkola pełniła Łucja Suchara.

Jeszcze przed wojną w 1934 r. na parceli właściciela majątku rolnego Jerzego Kowatscha i z jego inicjatywy wybudowano w Wilczy Górnej szkołę dla mniejszości niemieckiej. Kierownikiem szkoły został Alfred Goik. Do szkoły uczęszczało kilkoro dzieci z Wilczy, kilkoro dowożono z okolicznych wiosek, a nawet z Przyszowic. Jak na ówczesne czasy szkoła była bardzo nowoczesna, dobrze wyposażona. Posiadała 4 sale lekcyjne, pokój nauczycielski, gabinet kierownika, pracownię robót ręcznych, warsztaty z narzędziami do nauki zajęć technicznych. W budynku było centralne ogrzewanie, bieżąca woda, toalety, a nawet oczyszczalnia ścieków czynna do tej pory. Na piętrze znajdowało się mieszkanie dla nauczyciela. Koszt budowy szkoły wyniósł 180 tysięcy marek. Szkoła pełniła swoją funkcję przez 54 lata, do roku 1998 - wówczas budynek został sprzedany i obecnie mieści się w nim firma Carbo Trans.

Po II wojnie światowej szkoła w Wilczy mieściła się w dwóch budynkach. W budynku nr 1- w dawnej szkole mniejszościowej przy ulicy Karola Miarki 167 mieścił się także gabinet kierownika szkoły Karola Reginka. Budynek nr 2 to dawna szkoła w Wilczy Dolnej. Od roku szkolnego 1948/49 aż

do roku szkolnego 1965/66 obowiązywała edukacja siedmioletnia. W latach pięćdziesiątych średnia liczba uczniów wynosiła około 240 uczniów. Gdy powstawało osiedle mieszkaniowe przy nowej kopalni w Szczygłowicach w latach 1963-1964, szkoła liczyła 463 uczniów w 15 oddziałach i zajęcia były prowadzone dwuzmianowo.

W roku szkolnym 1966/67 wprowadzono ośmioklasowy system nauczania. Kolejnymi dyrektorami szkoły byli: Józef Polok (1949-1955), Eugeniusz Kopel (1955-1968), mgr Joachim Jureczko (1968-1992) i mgr Barbara Zmarzły (1992-2002).

W 1993 r. Rada Pedagogiczna z ówczesną dyrektorką mgr Barbarą Zmarzłą, Rada Rodziców i Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej w Wilczy wystąpili do Zarządu i Rady Gminy w Pilchowicach z wnioskiem o rozpoczęcie rozbudowy budynku szkolnego przy ulicy Karola Miarki 27. Rozpisano konkurs i do realizacji zatwierdzono projekt nawiązujący do charakteru istniejącej zabudowy. Wykonało go biuro Miastoprojekt w Gliwicach, a głównym projektantem była mgr inż. Krystyna Krupka. Rozbudowa szkoły trwała 5 lat. Nowy trzykondygnacyjny budynek mieścił 7sallekcyjnych, pracownię komputerową, bibliotekę z czytelnią, salę do zajęć korekcyjnych, jadalnię z zapleczem kuchennym. Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło 1 września 1998 r. Uczestniczyły w nim władze gminy, radni, przedstawicielka Kuratorium Oświaty M. Gołażewska, projektanci, budowniczy, dyrektorzy szkół gminy, nauczyciele i uczniowie naszej szkoły.

Ostatni absolwenci ośmioletniej szkoły podstawowej opuścili jej mury w roku szkolnym 1999/2000. W roku 2000 wprowadzono w życie reformę szkolnictwa - utworzono sześciolletnią szkołę podstawową. Starsi uczniowie kontynuowali naukę w Gimnazjum w Pilchowicach. W 2001 roku ukończono budowę sali gimnastycznej, której budowa trwała 3 lata.

W 2002 roku utworzono w Wilczy Zespół Szkolno - Przedszkolny, którego dyrektorem została mgr Łucja Suchara. W skład zespołu weszła Szkoła Podstawowa, która mieściła się w nowo powstałej części szkoły i Publiczne Przedszkole, które znajdowało się przy ulicy Karola Miarki 123, w budynku dawnej szkoły parafialnej. W 2008 roku w „starej szkole” rozpoczęto przebudowę i remont, by zaadaptować ją na przedszkole. Powstały obszerne sale dla dwóch oddziałów przedszkolnych, szatnie, zaplecze i łazienki. Przedszkole przeniesiono do wyremontowanego budynku rok później, w 2009 roku, kiedy szkoła obchodziła swoje setne urodziny.

Obchody stulecia szkoły zorganizowano z inicjatywy dyrektorki Łucji Suchary. Główna uroczystość miała miejsce 24 maja 2009 roku i została rozpoczęta mszą świętą, po której uczestnicy korowodem, przy dźwiękach orkiestry udali się do szkoły. Tam odbyły się dalsze uroczystości, przemówienia,



Ostatnia klasa Szkoły Powsz. pożegnana ks. prob J. Walentę dn. 4. V. 1934 roku.

gratulacje, występy dzieci, prezenty i ogromny tort urodzinowy. Setne urodziny szkoły były świętem wszystkich mieszkańców wsi, na boisku szkolnym odbyło się szereg imprez towarzyszących, wszyscy bawili się do późnego wieczora.

Ważną datą w historii szkoły był dzień 18 września 2013 roku, kiedy to Szkole Podstawowej i Publicznemu Przedszkolu w Wilczy nadano imię św. Stanisława Kostki. Poświęcony został odrestaurowany sztandar szkoły z wizerunkiem Św. Stanisława Kostki, ufundowany w 1933 roku, 80 lat temu, gdy kierownikiem szkoły był Karol Reginek.

W 2013 roku Urząd Gminy pozyskał fundusze na przeprowadzenie kolejnego remontu szkoły. Zaadaptowano dawne mieszkania nauczycieli na Klub

Dziecięcy dla dzieci do 3 roku życia. Klub działał od 1 stycznia 2014 roku do 31 sierpnia 2016 roku. Następnie został przyłączony do przedszkola.

W roku szkolnym 2017/2018 przywrócono ośmiolletni system nauczania, a dyrektorem szkoły została mgr Joanna Kożusznik. Od 2019 roku funkcję tę pełni mgr Artur Mielczarek.

Artykuł napisano na podstawie publikacji
L. Musioł: Wilcza - monografia historyczna
J. Kolarczyk: Krótka historia szkoły w Wilczy
Kronika Szkolna

Justyna Diak



Drużyna Męska w 1933 roku.

OPFERGANG

Procesyjne składanie darów w czasie Mszy Świętej

Aby zrozumieć zwyczaj Opfergangu trzeba przeanalizować sens liturgii Mszy Świętej. Msza Święta, jako jedna całość, składa się z dwóch części: liturgii słowa i liturgii eucharystycznej. Obydwie te części składają się z pomniejszych elementów.

W liturgii słowa wyróżniamy: czytania, psalmy i ewangelię. Następnie, choć nie obowiązkowo może być homilia. Dalej przy uroczystościach mamy: wyznanie wiary, czyli credo, a potem modlitwę wiernych. Podczas intencji wiernych może być odczytywana również intencja Mszy Świętej. Po modlitwie następował Opfergang, do którego za chwileczkę wrócimy.

Najważniejszą częścią Mszy Świętej jest liturgia eucharystyczna rozpoczynająca się przygotowaniem darów, a następnie konsekracją chleba i wina, które to mocą Ducha Świętego stają się Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. W tym miejscu zachęcam czytelników do sięgnięcia po Pismo Święte Nowego Testamentu i odszukania fragmentów opisujących Ostatnią Wieczerzę oraz fragmentu opisu Męki Pańskiej. Na tych tekstach została zbudowana Msza Święta, najdoskonalsza modlitwa Kościoła.

Dużo by pisać o Mszy Świętej, ale ten artykuł

dotyczy samego Opfergangu. Słowo to jest wzięte z języka niemieckiego i składa się z dwóch części „opfer”- ofiarowanie (ofiarowanie, przynoszenie, złożenie) i „gang”- ganek, przejście, chód, korytarz.

Składanie darów wpisane w liturgię Mszy Świętej sięga początków chrześcijaństwa.

Wówczas wierni procesyjnie przynosili do ołtarza dary materialne: różnego rodzaju sprzęty, ubrania, żywność, a między innymi chleb i wino. Te ostatnie były wykorzystywane bezpośrednio podczas liturgii. W rycie potrydenckim złożenie darów Opfergang polega na obejściu ołtarza składając ofiarę materialną. W późnym średniowieczu były to już częściowo pieniądze. Sedno złożenia darów ma być skoncentrowane na ofierze duchowej. Kiedy szło się za ołtarzem prezbiterium kładło się obok pateny z hostią i kielicha z winem swoje „serce”, aby zostało pobłogosławione, udoskonalone, uświęcone. W Opfergangu koncentruje się pobożność eucha-

rystyczna. Obchodząc ołtarz albo podchodząc do ołtarza w procesji składamy siebie w darze, jak na ołtarzu uobecnia się jedyna ofiara Chrystusa. I odtąd chcemy żyć jak On, to znaczy, że niestannie chcemy rezygnować z siebie, by ciągle móc dawać siebie, bliźnim i Kościołowi. „Krzyżować” siebie, aby inni mieli życie.

Opfergang jest również radosnym uwielbieniem i dziękczynieniem. Psalm 26 mówi nam: „I obchodzę Twój ołtarz Panie, by obwieszczać głośno chwałę i rozpowiadać wszystkie Twoje cuda”, „Przysięgam do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem.” Kiedy wspólnoty kościelne – parafie - zostały uposażone w różne fundacje ziemskie, majątkowe i tym podobne, zwyczaj przynoszenia darów do ołtarza powoli zaczął zanikać, choć gdzieś pozostał do dnia dzisiejszego. Warto przypomnieć, co pisał Mikołaj Rej „Na ołtarzu jajca liczą, za ołtarzem świnie kwiczą”.

Zwyczaj Opfergangu utrzymał się w wielu parafiach Górnego Śląska, ale nie tylko. Można tu podać przykład Jasnej Góry i obchodzenie z ofiarą ołtarza Czarnej Madonny.

Geneza przetrwania na Górnym Śląsku składania ofiary podczas Opfergangu jest bardzo złożona. Jednym



z elementów tego, że zwyczaj został utrzymany, były i są silne więzi rodzinne, sąsiedzkie i parafialne. Dawniej wszystkie intencje mszalne były ogłaszane, a potem w modlitwie wiernych wyczytywane. Było nie do pomyślenia, aby nie podać konkretnie z nazwiska i imienia osoby zmarłej lub żyjącej, za którą Msza Święta była odprawiana. Na taką Mszę przychodziła cała rodzina, krewni, sąsiedzi, znajomi. Nierzadko przybywali oni z innych parafii. Pójście na Opfergang było czymś w rodzaju oddania czci i szacunku osobie, rodzinie, za którą była odprawiana Msza Święta. Tak też Opfergang cementował więzi rodzinne, wzmacniał więzi sąsiedzkie - wewnątrzparafialne.

Czasem osoby oschle religijnie przychodząc na Mszę Świętą za rodzinę czy sąsiadów, na nowo odkrywały głębię Mszy Świętej. Zdarzało się, że skłócone osoby, rodziny, sąsiedzi po Mszach Świętych godzili się, co tylko podkreśla głęboki wymiar Ofiary Pańskiej ubogaconej w Mszy Świętej.

Opfergang na Górnym Śląsku wykształcił swoje tradycje. I tak osoba rozpoczynająca procesję ofiarowania to osoba zamawiająca intencję mszalną. Zawsze powinna rozpocząć ją głowa rodziny lub senior rodziny. Po nich do ołtarza podchodzili według starszeństwa i stopnia

pokrewieństwa wszyscy mężczyźni: bracia, wujkowie, kuzyni, potem bliźsi i dalsi sąsiedzi, następnie znajomi i pozostali mężczyźni, którzy chcą uczcić wymienioną w intencji osobę lub rodzinę.

Następnie dalszą część procesji rozpoczynała seniorka rodziny, żona, siostry, córki, ciotki i dalej jak w przypadku mężczyzn. Kiedy przy ołtarzu stoją poczty sztandarowe, to one mają pierwszeństwo podejścia do ołtarza. I tak w parafiach górniczych, jak choćby naszej żernickiej, pierwszy podchodzi poczet sztandaru górniczego, następnie strażacy i pozostałe sztandary.

Jeszcze pół wieku temu powszechny był zwyczaj - kiedy podchodziło się do złożenia ofiary - całowania małego krzyża, który to do ucałowania podawał najstarszy ministrant lub kościelny. Ze względów praktycznych i higienicznych zwyczaj ten został zaniechany i przetrwał w niewielu parafiach.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku na ziemi raciborskiej dodatkowo obchodziło się ołtarz podczas Opfergangu z zapalonymi świecami, co symbolizowało ofiarę spalania siebie dla bliźnich i Kościoła Świętego.

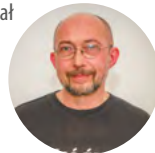
Wielkim dobrem byłoby, aby zwyczaj Opfergangu został zachowany i dalej kultywowany.

Przyczyniając się do jeszcze większego pogłębienia,

przeżywania ofiary podczas sprawowania Mszy Świętej przez kapłana, jak i umacniania więzi rodzinnych, sąsiedzkich, wewnątrzparafialnych.

Wierzę, że jest to pragnienie duszpasterzy i wielu parafian, nie tylko naszej parafii sołectw Żernica i Nieborowice pod wezwaniem Św. Michała Archanioła.

Opracował i przygotował
na podstawie
zebranych materiałów:
Ingemar Klos



Konsultacja liturgiczna:
ks. Proboszcz Marek Winiarski MSF
PS. Autor tekstu dziękuje Monice Prokop-Szota za mobilizację do napisania tego artykułu, który nie ma być formą nakazującą czy przymuszającą, ale jedynie zachętą do podtrzymywania i kontynuowania tego starego zwyczaju, który jest głęboko osadzony w liturgii Mszy Świętej.

Źródła:
- Zbiory własne Ingemar Klos
- <https://www.nowiny.pl/egazeta/nawiny-raciborskie/2013-01-29/86983-opfergangpo-raciborsku.html>
- „Opfergang po raciborsku” ks. Łukasz Lipowski
- Biblia Tysiąclecia



OSOBLIWOŚCI FLORY I FAUNY W GMINIE PILCHOWICE

Staw w Kuźni Nieborowskiej uważany jest, jako szczególna osobliwość. Tu wykształcił się pas przybrzeżnej roślinności zwany szuwarem albo oczeretem, z takimi gatunkami jak: trzcina pospolita (*Phragmites communis*), turzyca pęcherzykowata (*Carex vesicaria*), sitowie leśne (*seirus silvaticus*), tatarak zwyczajny (*Acorus calamus*), strzałka wodna (*sagitaria sagittifolia*).

Przede wszystkim jednak orzech wodny - kotewka!

Gmina Pilchowice o powierzchni 67 km² posiada 41% użytków leśnych. Niemal cały obszar Kuźni Nieborowskiej, Leboszowic, Nieborowic, Pilchowic, Stanicy, Wilczy (poza okolicami Żernicy) znajdują się w otulinie Parku Krajobrazowego Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich.

Wielowiekowy rozwój szaty roślinnej i świata zwierzęcego na ziemi pilchowskiej wraz z jego obecnymi sołectwami był wynikiem zmieniającego się klimatu jak również postępujących procesów glebotwórczych. Klimat i wynikające z niego konsekwencje dla procesów glebowych, były, więc czynnikami, które pozwalały na rozwój jednych, a zmuszały do ustąpienia innych gatunków i całych zbiorowisk roślinnych i świata zwierzęcego. Obecnie tereny porastają: bory sosnowe i lasy mieszane. Wśród drzew liściastych dominują dęby i graby. Po zasobnych drzewostanach pierwotnych pozostały jedynie niewielkie powierzchnie leśne, zachowane do dziś w stanie zbliżonym do pierwotnego, które należy chronić, jako pomniki przyrody. Stanowią one żywe i niezaprzeczalne świadectwo bogactwa szaty roślinnej ziemi pilchowskiej...

Poza pojedynczymi okazami występują jeszcze tu i ówdzie dość liczne powierzchnie leśne o cha-

rakterze naturalnym, jak wspomniany wcześniej grab zwyczajny (*carpinus betulus*) i dąb bezszypułkowy (*Quercus sessilis*) i sosna zwyczajna (*Pinus silvestris*). Wśród zarejestrowanych pomnikowych drzew, (rejestracja dotyczy 1982 roku) znajduje się nr rejestru: 115 Wilczy Górnej dąb o obwodzie w pierśnicy 530, oraz drugi dąb w Wilczy Górnej, nr rejestru 116 o obwodzie w pierśnicy 355.

Roślinności bagiennej, wykształconej w sposób typowy w zasadzie już nie ma. Większość stawów posiada charakter antropogeniczny. Są to oczyszczone stawy (Pilchowice – łowisko rodzinne przy ulicy Stanickiej; Stanica – łowisko „Pirat” przy ulicy Górniczej), a także bezodpływowe zalewiska powstałe na skutek szkód górniczych. Tylko w stawach zaniedbanych i nieszlamowanych wykształcił się pas przybrzeżnej rośliny zwanej oczeretem.

Na dokładniejszy opis zasługuje orzech wodny kotewka (*Trapa natans*) z rodziny kotewkowatych (*Trapaceole*), zaś przez Szafera zaliczany do rodziny wiesiołkowatych (*oenotheraceae*). Wspomniana kotewka występuje w stawie w Kuźni Nieborowskiej. Od końca XIX stulecia właścicielem stawu był Paul von Schroeter, a później Fridrich - syn. W dwudziestoleciu międzywojennym przez staw zbudowana została grobla, która dzieliła go na część hodowlaną

i część rekreacyjną. Orzech wodny jest to jednoroczna roślina wodna o łodydze długości 1,5 m. liście podwodne są lancetowate, a u ich nasady wyrastają piórkowate korzenie. Na powierzchni wody romboidalne liście tworzą rozetę. Ogonki liściowe są rozdęte i zawierają pęcherzyki powietrzne, które unoszą roślinę na powierzchni wody. Na przełomie lipca i sierpnia z centrum owej rozety wyrastają białe kwiaty, z których po zapyleniu wyrasta owoc w kształcie czterokolczastego orzecha dochodzącego do 2 cm wielkości. Owoce kotewki dojrzewają w zielonej skórce. Każdy kolec zakończony jest wyrostkiem z haczykami skierowanymi do tyłu. Całkiem dojrzały owoc, cięższy od wody, opada na dno stawu i wbija się w muł jak kotwica. Na wiosnę wyrasta z niego nowa roślina. Uczępiona do dna nie jest narażona na wyrzucenie na brzeg stawu. Owoce kotewki we wrześniu były zrywane, suszone, zjadane przez mieszkańców Kuźni Nieborowskiej i Nieborowic przed drugą wojną światową (wspomnienia z 1958 roku). Trudno jest dzisiaj ustalić, dlaczego kotewka przetrwała w części stawu hodowlanego w Kuźni Nieborowskiej. Natomiast nie występuje ona w innych zlewiskach i stawach województwa śląskiego. Może ma na to wpływ fakt, że w okresie wzrostu łodyga wykształca niewielkie ilości liści wspomagające fotosyntezę, które nieco później odpadają? A może czynnikiem sprzyjającym sta-



wu w Kuźni Nieborowskiej jest kwasowość (pH) lub twardość wody? Ten unikalny gatunek rośliny w Polsce bardzo rzadki jest chroniony! Jest to, więc szczególnie okaz, który występuje właśnie wśród nielicznych akwenów w gminie Pilchowice.

Równie bogaty jest świat zwierząt

Ochrona gatunkowa zwierząt ma na celu zachowanie przed zagładą resztek rodzimej fauny, w tym także gatunki pospolite jak jaskółki, skowronki, jeże, krety, których użyteczność jest powszechnie znana. W lasach nieborowickich pojawiły się bażanty, żurawie, kuropatwy, czaple, a nawet bociany czarne. Na wspomnianych polanach leśnych można spotkać jelenie, sarny, daniela, dziki, zające, zaś wśród drapieżników: lisy, borsuki, tchórze. Należy również wspomnieć o... bluszczu. Bluszcz jest pnączem, czyli lianą o dorodnych, zimozielonych, skórzanych liściach. Można go spotkać ostatnio w Gminie Pilchowice (z przewagą drzew dębowo-grabowych). Okazy kwitnące mają liście kształtu jajowatego. Bluszcz, jako okaz śródziemnomorsko-atlantyki posiada właśnie najlepsze warunki rozwoju w południowej części Polski - spotyka się go często również w ogrodach i parkach.

Za podstawę do oceny zachodzących przemian w faunie, florze i dendrologii w gminie Pilchowice trzeba przyjąć zasady: ochronę i szeroko pojętą ekologię. Płynące przez gminę rzeki: Bierawka oraz mniejsze potoki, takie jak: Żernicki, Wilczański, Wierzbiński i Rudka nie są już tak czystej wody jak dawniej; wyginęły nie tylko ryby, ale i bogaty zespół bezkręgowców wodnych. Zanikają pozostałości dawnych okresów klimatycznych; zanikła salwinia pływająca (salvinia natans). Tym bardziej należy patrzeć optymistycznie na zachowaną w stosunkowo dobrym stanie kotewkę właśnie w Kuźni Nieborowskiej. Z drugiej strony wzbogaca się lista gatunków o rośliny synantropijnej rosnącej na polach uprawnych, przydrożkach, gdzie wchodzi w skład pospolitych chwastów, przy czym zdecydowaną przewagę mają rośliny południowo-europejskie. Należy pamiętać, aby zachować w miarę dobre warunki życia dla nas współczesnych, jak i dla przyszłych pokoleń, należy chronić to, co jeszcze pozostało.

Według profesora Władysława Szafera w wydawnictwie „Rośliny polskie - klucz do oznaczenia gatunków roślin w Polsce”, Warszawa 1953, s. 392 czytamy: „Trapa natans – kotewka

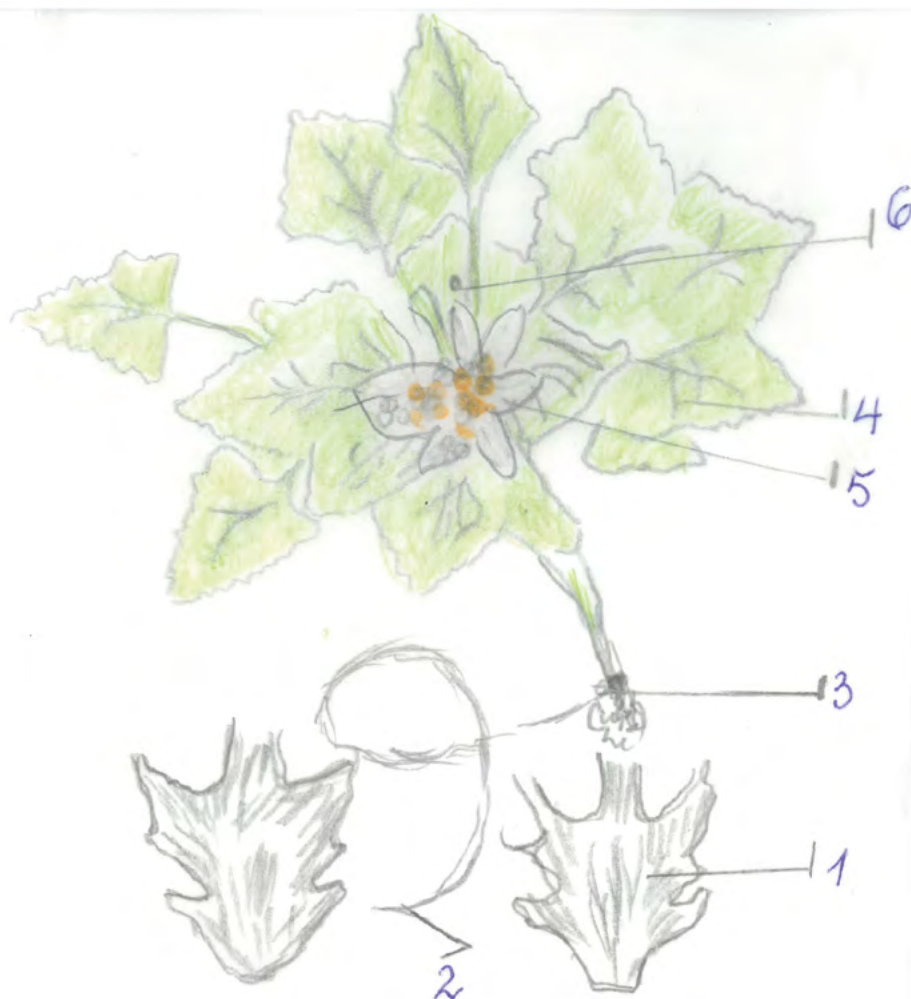
- orzech wodny to roślina wodna. Łodyga podwodna 50-150 cm długości z liśćmi równowąskimi, naprzeciwległymi, obok których wyrastają piórkowate korzenie. Na szczycie łodygi różyczka liści pływających. Liście pływające długoogoniaste, jajowato-rombowe, na przedzie ząbkowane; ogonki liściowe zwykle rozdęte. Kwiaty białe, pojedyncze w kątach liści. Owalny duży orzech z czterema kolcami bez tępych wyrostków pomiędzy nimi (w lipcu i sierpniu). Stawy w części południowej i środkowej; brak na Pomorzu, Kujawach i Mazowszu; w części Polski na południu ma tylko parę odosobnionych placówek”

Dobrze, że taką odosobnioną placówką - stawem jest zbiornik w Kuźni Nieborowskiej. Warto popularyzować tak ciekawą informację w naszym wydawnictwie.

Orzech wodny kotewka (*Trapa natans*)

1. Nasiono kotewki;
2. Łodyga;
3. Korzenie kotewki o kształcie piórkowatym;
4. Liście;
5. Iąły kwiat;
6. Pęcherzyk.

Maria Grzelewska



PILCHOWICE NA TLE ŚREDNIOWIECZNEGO PROCESU LOKACJI MIAST NA ŚLĄSKU

Śląsk – kraina, której granice zostały ostatecznie ustalone w 1197 roku na mocy decyzji Kazimierza Sprawiedliwego - obejmował obszar około 40 000 km kwadratowych. W jego skład wchodziły ziemie począwszy od ziemi cieszyńskiej po Krosno Odrzańskie, ziemie opawską, raciborską, opolską, wrocławską, bytomską i oświęcimską. Podział na Śląsk Dolny i Górny kształtował się jeszcze przez kilka stuleci po rozbiu dzielnicowym, kiedy powstało wiele odrębnych księstw śląskich. Na początku jednak Śląsk był jedną zwartą dzielnicą w państwie Piastów.

Proces lokacji miast na Śląsku rozpoczął się na początku XIII wieku. Proces ten był celowy i uzasadniony. Proszę zwrócić uwagę na to, że w tym czasie ziemie śląskie były słabo zaludnione. Szacuje się, że ludność Śląska (całego) nie przekraczała 150 000 osób... Na ten czas nakładają się narodziny gospodarki towarowo – pieniężnej kładącej kres gospodarce naturalnej oraz rozwój sieci dalekosiężnego handlu. Trzeba tu zaznaczyć, że trendy te wędrują na Śląsk z zachodu Europy. Widać to wyraźnie, jeżeli przeanalizujemy pierwszy etap lokacji miast.

Ten pierwszy etap obejmuje czas od 1211 roku, kiedy to lokowane zostaje miasto Złotoryja, do najazdu mongolskiego w 1241 roku. W tym okresie lokowano 26 miast – między innymi Wrocław (1214), Opole (1217), Racibórz, Leśnicę, Ujazd, Nysę, Środę, Lwówek, Dzierżoniów, Strzegom, Żagań... W tym pierwszym etapie tylko 5 miast było lokowanych na terenie Księstwa Opolskiego, a reszta na terenie późniejszego Dolnego Śląska. Widać tu wyraźnie, że proces lokacji postępował z zachodu na wschód.

Drugi etap lokacji datuje się od klęski pod Legnicą w 1241 roku do 1281 roku. Powstaje wtedy 51 miast - w tym 16 w Księstwie Opol-

skim (między innymi Bytom, Maków, Repty, Oświęcim, Gliwice, Leśnica, Mikołów, Cieszyn, Wodzisław ...)

Widać, że najazd tatarski nie zatrzymał dobrze już rozwijającego procesu lokacji miast, a właściwie go zdyktował.

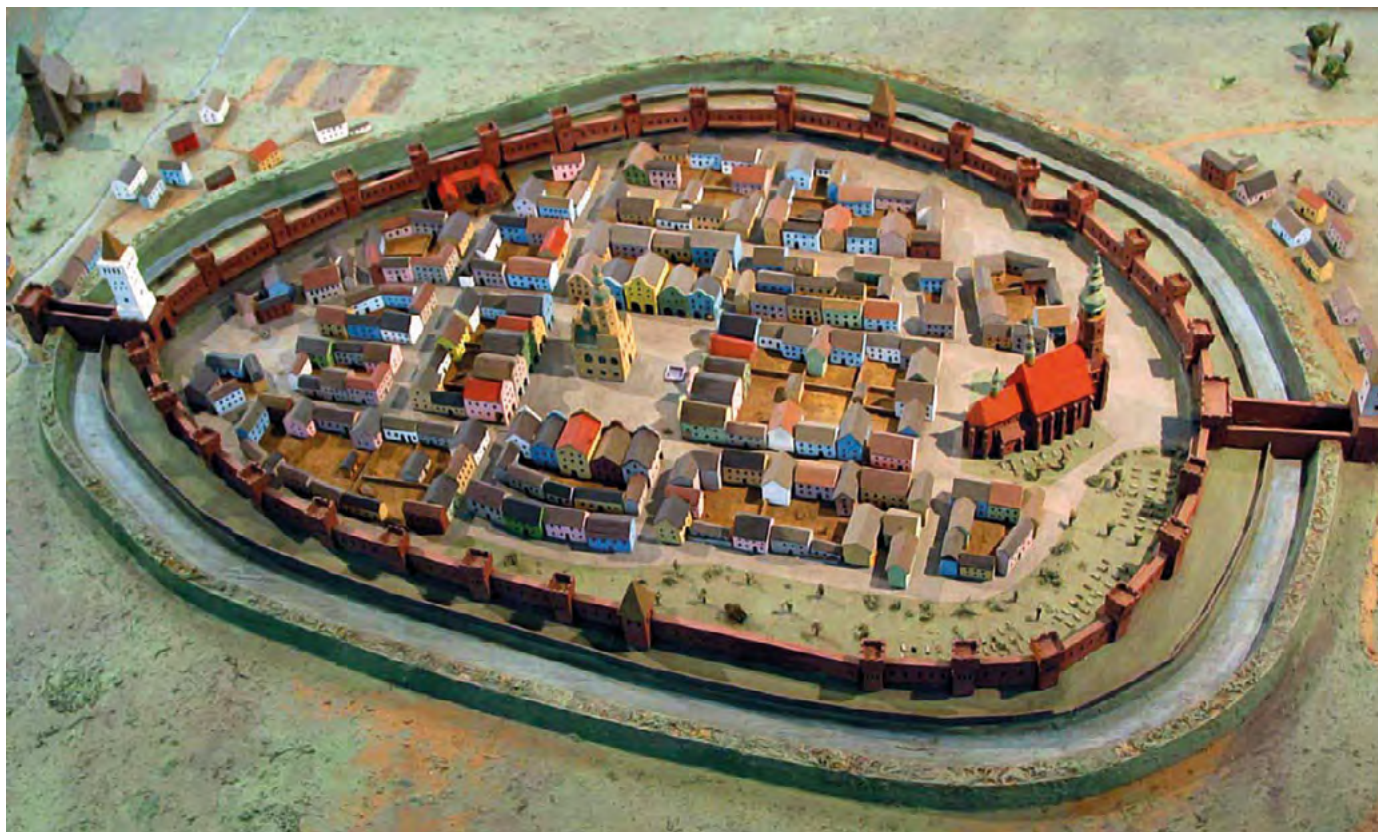
Trzeci etap lokacji miast nastąpił w czasie pogłębiającego się rozbiu dzielnicowego na Śląsku i awansu niektórych miast do rangi stolic książęcych. Władcy coraz mniejszych księstw musieli zadbać o rozwój miast stołecznych, ale także o nowe lokacje miejskie, żeby zapewnić sobie odpowiednie środki do działalności gospodarczej. Lokacja miast była korzystna na wielu poziomach. Korzystał na tym przede wszystkim lokalny książę, biskup lub klasztor, czyli ci którzy byli inicjatorami lokacji, później zasadzca, który realizował założenia miejskie i zostawał wójtem oraz osadnicy, w których skład wchodziła ludność miejscowa i specjalnie sprowadzeni osadnicy z zachodu Europy (przeważnie Niemcy). Książę (biskup lub klasztor) czerpał zyski z czynszów, zasadzca z części opłat sądowych, porządkowych i innych przywilejów, osadnicy (mieszczanie) z lat wolnizny i likwidacji powinności feudalnych...

Na tym właśnie etapie rozwoju lokacji na Śląsku powstaje 49 miast w tym Pilchowice (przed 1300 rokiem). Prawdopodobnie była to inicjatywa biskupia. Trudno jednak ustalić dokładnie w którym to było roku, bowiem nie zachował się dokument lokacyjny ani żaden dokument mogący tę datę uściślić. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że mogło to być w okolicach roku 1280 – niewiele później niż lokacja Gliwic czy Rybnika.

Dlaczego lokowano Pilchowice? Dlaczego był tu potrzebny organizm miejski? Idąc za rozważaniem Jerzego Horwata kluczem do zrozumienia są starodawne szlaki handlowe

z Opola do Krakowa i z Opola przez Racibórz i Cieszyn na ziemie czeskie. Jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę, że w Rudach Wielkich powstał klasztor cysterski, który gospodarczo był związany z Gliwicami, Bojkowem (Szywałdem) i Żernicą, wydaje się że takie skrzyżowanie szlaków aż prosiło się o lokację miejscowości. Kluczowa mogła się też stać przeprawa przez rzekę Bierawkę, która zdecydowanie skracała drogę w stronę Gliwic, Bytomia, Mikołowa i odwrotnie z Gliwic, Żernicy, Smolnicy w stronę Rud, Rybnika i Raciborza. Myślę, że most i młyn na Bierawce powstał w czasie lokacji miasta i był źródłem dochodów miejskich (właściciele Pilchowic, plebanów pilchowskich, właściciele młyna). Może wiązać się z tym istnienie jakiejś niewielkiej fortalicji w lesie zwanym „Paryzol”. Jest tam przecież nierozpoznane jeszcze stanowisko archeologiczne. Była to może strażnica przeprawy przez Bierawkę i punkt poboru myta...? Z całą pewnością Pilchowice posiadały również prawa targowe i inne prawa dotyczące rzemiosła. To wszystko było zapewne zapisane w dokumencie lokacyjnym. Niestety ten dokument nie zachował się. Możemy jedynie domyślać się, że w akcie lokacyjnym zapisane były prawa miasta dotyczące targów, rzemiosła, młyna na Bierawce, który z całą pewnością istniał już w średniowieczu¹. Po roku 1300 proces lokacji miast wyraźnie zwalnia, by ostatecznie zakończyć się w latach osiemdziesiątych XV wieku. Warto w tym miejscu zauważyć, że Śląsk znacznie wyprzedził akcje lokacyjne na ziemiach polskich. Pod względem zagęszczenia miast zdystansował wszystkie inne dzielnice polskie razem wzięte...

1 Patrz artykuł Agnieszki Robok; Młyn na Bierawce; Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice nr 1 – 2019 rok



Jak więc wyglądało miasto lokowane na prawie niemieckim? Otóż najpierw wybierano dogodne miejsce. Istotna tu była bliskość szlaku handlowego, topografia terenu i rozlokowanie sąsiednich miejscowości. Miejscowy książę określał jedynie ogólne założenia tak, aby miejsce powstania miasta zgodne było z jego planami gospodarczymi. Całą resztę

powierzał zasadzcy, który wybierał teren i odpowiednio do niego określał zasięg założenia miejskiego. Podstawowy schemat budowy miast został przywieziony z Europy Zachodniej i często tak bywało, że zasadzcą był Niemiec, który niejako zawodowo zajmował się budową miast i ewentualnie sprowadzał osadników, jeżeli liczebność miejscowej lud-

Rekonstrukcja wyglądu średniowiecznych Gliwic (<https://medievalheritage.eu/pl/strona-glowna/zabytki/polska/gliwice-zamek-piastowski/>)

poniżej
Gliwicka starówka współcześnie



ności była zbyt mała w stosunku do wielkości założenia. Wszystko działo się oczywiście w porozumieniu z miejscowym władcą. Tak więc miasto musiało mieć regularny kształt - koła lub nieco spłaszczonej elipsy. Łatwo wtedy było otoczyć je jak najkrótszą linią wałów i innych obwarowań. W samym środku z reguły usytuowany był rynek o kształcie zbliżonym do kwadratu o bokach kilkudziesięciu metrów (lub większym w zależności od wielkości założenia). W rynku znajdowała się waga miejska i odbywał się handel wyrobami rzemieślniczymi, pieczywem, mięsem, piwem, zbożem itp. W rynku znajdowała się też siedziba władz miejskich i lokalnego sądu. Z jego rogów wychodziły ulice, które prowadziły przez bramy miejskie do głównych ciągów komunikacyjnych w okolicy. Pozostałe ulice poza rynkiem przecinały się zawsze pod kątem prostym. Ulice te były odpowiednio usytuowane w stosunku do działek pod zabudowę dla osadników i wyłożone dranicami (belkami dębowymi, które utwardzały nawierzchnie), a później brukiem. Najwyższe miejsce na terenie miasta zarezerwowane było na budowę kościoła.

Nie musimy wyobrażać sobie specjalnie, jak wyglądało średniowieczne założenie miejskie. Wystarczy wybrać się do Gliwic czy Pyskowic. Wyraźny do dzisiaj jest układ ulic, kształt rynku, a nawet działki mieszczan. Gliwicka i pyskowska starówka zachowała swój średniowieczny układ. Zmieniły się oczywiście budynki. Kiedyś w większości drewniane...

Na zdjęciu po prawej ukazana jest starówka w Pyskowicach. Wyraźnie widać tu owal miasta, zamysł zasadzcy i zarys średniowiecznego założenia.

Poniżej rynek w Sośnicowicach z góry. Nie jest tutaj to aż tak wyraźne, jak w Pyskowicach i Gliwicach, jednak wiele już z tego można wnioskować.

A jak mogły wyglądać nasze Pilchowice? Czy zachował się jakiś ślad średniowiecznego założenia miejskiego? Właściwie jedynym pewnym śladem jest wzgórze, gdzie teraz jest plebania, a kiedyś stał pierwszy pilchowski kościół. Zadziwia też dzisiejsze usytuowanie rynku - jakby z boku, o bardzo wydłużonym kształcie. Nasuwa się więc myśl, że może kiedyś był większy, nie tak wąski... Trudno dzisiaj z całą pewnością ustalić, jaki był średniowieczny układ ulic i działek w Pilchowicach... Dziwi to trochę, bo na przykład w Sośnicowicach, które lokowane były mniej więcej w tym samym czasie co Pilchowice, zachował się dość czytelny układ średniowiecznego rynku z ulicami wychodzącymi z jego rogów. Dlaczego u nas jest to takie niejasne? Chodząc po Pilchowicach nie sposób odgadnąć planów zasadzcy. Można odnieść wrażenie, że środek

przebiegały obwarowania Pilchowic, o których wspomina historia... Skoro Pilchowice były otoczone wałem drewniano - ziemnym, to z całą pewnością musiały być też bramy miejskie. Gdzie? Jakiej? Nie jest wykluczone, że była też fosa. Teren wokół był bardzo podmokły i nie byłoby z tym problemu.

Pilchowski rynek. Trudno z tego zdjęcia wnioskować, że chodzi tu o średniowieczne założenie miejskie.

Patrząc na Pilchowice z lotu ptaka można przypuszczać jedynie, że granice miasta przebiegały najpierw tuż obok starego zamku (dzisiaj Urząd Gminy), później biegły w stronę dzisiejszego rynku między budynkami a małą rzeczką przecinającą drogę do Leboszowic, potem biegły wzdłuż ulicy Polnej, Powstańców Śląskich, Dworcowej i znów do starego zamku. Jest to mniej więcej owal. Czy jednak



rynku został w późniejszych czasach zabudowany. Nie sposób również odgadnąć, jak

tak było rzeczywiście? To tylko myśli bez naukowego uzasadnienia. Wojny i pożary mogły znacznie zmienić kształt średniowiecznego założenia. Być może najazd husytów, którzy tak zniszczyli Gliwice, religijna wojna trzydziestoletnia (1618-1648 roku) w czasie której niedaleko Smolnicy odbyła się wielka bitwa, mocno również dotknęły Pilchowice. Jeszcze w XVIII wieku zabudowa miejska była w całości drewniana, więc bardzo podatna na pożary, co przez wieki również mogło zmienić układ miasta i jego rangę. Wiele mogłyby wyjaśnić badania archeologiczne. Nieprędko jednak do tego dojdzie.

Czasy panowania w Pilchowicach rodziny Wengersky przyczyniły się również do znacznych zmian. Zostaje rozebrany stary drewniany ko-



fot. Antoni Witwicki

ściół. Na jego miejscu powstaje nowa murowana obszerna plebania. Obok powstaje nowy, dzisiejszy kościół, wybudowany zostaje nowy zamek i szpital bonifratrów... Inwestycje te wymusiły zapewne zmianę układu niektórych ulic i zabudowań...

Na tle innych miast lokowanych w średniowieczu dzisiaj Pilchowice nie wyglądają zbyt imponująco. Było kilka miejscowości na Śląsku, które utraciły swoje prawa miejskie, jak na przykład Sławięcice, które w ogóle nie zdołały się rozwinąć w miasto mimo uzyskania praw miejskich. Pilchowice jednak przez kilkaset lat były miastem mimo naprawdę trudnych uwarunkowań. Stanowczo były organizmem miejskim. Świadczą o tym chociażby zapisy w księdze chrztów, w których od 1680 roku wyraźnie występuje burmistrz, rada miejska i obywatele Pilchowic – mieszczanie - w odróżnieniu od innych mieszkańców, którzy nie należeli do społeczności mieszczan. Oczywiście mieszczanie pilchowicy nie mieli takiego znaczenia jak mieszczanie np. gliwicy, bo też miejscowość była znacznie uboższa. Niemniej mieli, przynajmniej teoretycznie, te same prawa.

O istnieniu burmistrza i rady miejskiej świadczą też zapisy w „Silesia In Compendio seu Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens” Friedricha Bernharda Wernhera, gdzie np. w 1764 roku burmistrzem był Paul Adamecki, a radzie miejskiej zasiadali: Matheus Deveth, Paul Maleck, Matheus Pacula i Joseph Deveth. W tzw. Katastrze Karolińskim z początku XVIII wieku też wyraźnie zaznaczono wójta (burmistrza) pilchowickiego

i radę miejską. Byli to: Jerzy Polema - burmistrz (wójt) i rada miejska (starsi) Jan Deveth, Wacław Baron, Jerzy Wilim oraz Michał Polemba. W Katastrze jednak nie wspomniano o istnieniu w Pilchowicach cechów rzemieślniczych. Właściwie brak jakichkolwiek informacji o tym, żeby kiedyś istniały. Nie znaczy to, że nie było u nas piekarni, rzeźników, browarników, kowali, szewców, rymarzy itp. W Katastrze Pilchowice określono jako oppidum (małe miasteczko) w odróżnieniu od Gliwic czy Toszka, które to określano jako civitas (miasto w pełni tego słowa znaczeniu). Wróć na chwilę do Gliwic. W 1569 roku rada miejska Gliwic wykupiła zwierzchnie prawa książęce nad miastem i Gliwice stały się wolnym miastem królewskim. Niestety u nas nigdy się tak nie stało. Burmistrz i rada miejska podlegali zawsze właścicielom Pilchowic i w zasadzie reprezentowali ich interesy, a nie interesy miasteczka (chyba że przypadkiem te interesy były zbieżne). Pilchowice były niestety zbyt małe i zbyt ubogie, żeby wykupić od właścicieli prawa zwierzchnie.

Prawa miejskie Pilchowice utraciły dopiero w latach trzydziestych XX wieku. Było to zapewne pokłosie pierwszej wojny światowej, powstań śląskich i plebiscytu na Górnym Śląsku. Pilchowice wtedy stały się miejscowością przygraniczną, na peryferiach Niemiec, odcięte od całej wschodniej strony Górnego Śląska. To musiało się odbić na kondycji gospodarczej naszej miejscowości. W perspektywie kilkudziesięciu lat dzisiaj wyraźnie widać, jak Pilchowice uporządkowały (i nadal porządkują) swoją strukturę budowlaną i wypiękniały. Wzrasta też w regionie znaczenie

gospodarcze naszej miejscowości. Dobrze byłoby gdyby rynek, który wymaga jeszcze wielu prac porządkowych (choć wiele już zrobiono), znów przejął rolę centrum. Czas pokaże, może wysiłkiem nas wszystkich, Pilchowice odzyskają kiedyś prawa miejskie...?

Może ktoś teraz uśmiechnie się czytając ostatnie słowa tekstu. Pilchowice miastem?

A dlaczego nie? Są w Polsce miasta dużo mniejsze i o dużo mniejszym znaczeniu gospodarczym niż Pilchowice. Przykładem może tu być np. Wiślica lub Opatowiec w województwie świętokrzyskim (ok. 500 mieszkańców). A i Sośnicowice, które w 1996 roku odzyskały prawa miejskie, mają mniejszą liczbę mieszkańców niż Pilchowice (Sośnicowice ok. 2 tysiące, Pilchowice powyżej 3 tysięcy). Gospodarczo Sośnicowice są porównywalne z Pilchowicami. Nie robiłem takich badań, ale może gospodarczo Pilchowice są prężniejsze?

W Pilchowicach
3-02-2021 roku
Karol Hrubesz



Opracowano na podstawie :

- Jan Drabina ; Historia miast śląskich w średniowieczu ; Oficyna wydawnicza „Impuls” ; Kraków 2000
- Jerzy Krzysztof Horwat; Księstwo Bytomskie jego podziały do końca XV wieku; Muzeum w Gliwicach seria monograficzna nr 2; Gliwice 1993
- Rocznik muzeum w Gliwicach tom XX; Idzi Panic; Pilchowice w świetle Katastra Karolińskiego z lat 20. XVIII w. Zdjęcia dzięki uprzejmości Pana Antoniego Witwickiego-fotografa ziemi gliwickiej (i nie tylko).

PLEBISCYT, CZYLI ZDOBYWANIE DUSZ

20 marca 2021 r. obchodzono 100. rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku. Zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, podpisanego 28 czerwca 1919 r., na Górnym Śląsku miał się odbyć plebiscyt, w którym rdzenna ludność miała zdecydować o przynależności narodowej tego terenu. Postanowienia te zaczęły obowiązywać w styczniu 1920 r. i wówczas obszar plebiscytowy opuściły niemieckie oddziały Grenzschtzu, w miejsce których przybyły wojska alianckie. W lutym przybyła na teren Górnego Śląska Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górny Śląsk z siedzibą w Opolu. Zadaniem Komisji było przeprowadzenie i nadzorowanie prawidłowego przebiegu plebiscytu. W skład Komisji wchodziłi przedstawiciele wojsk alianckich: Francji, Anglii i Włoch. Niemcy utworzyli Niemiecki Komisarjat Plebiscytowy Komisji z siedzibą w Katowicach, a interesy polskiej strony reprezentował Polski Komisarjat Plebiscytowy z siedzibą w Bytomiu (hotel Lomnitz) z przewodniczącym Wojciechem Korfantym, który został powołany na ten urząd przez rząd polski. Komisarjat ten rozrósł się aż do 27 wydziałów, w których było zatrudnionych ponad tysiąc osób. W Rybniku siedziba Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego znajdowała się w kamienicy przy ul. św. Jana 2, w sąsiedztwie kościoła pw. Matki Boskiej Bolesnej. Przewodniczącym tego komisarjatu był lekarz dr Marian Różański (1864-1927), natomiast członkami byli: lekarz dr Feliks Biały (1875-1943), rzemieślnik Alojzy Prus (1877-1941), księgarz Maksymilian Basista (1883-1967), górnik Ludwik Piechaczek (1889- 1941), redaktor Artur Trunkhardt (1887-1965) i inni. Na czele komisarjatu niemieckiego w Rybniku stał adwokat Knuth, a jego pomocnikami byli: dyrektor gimnazjum prof. Munzer, sędzia okręgowy Hamburger, ks. katecheta Hoesl oraz urzędnicy miasta i gmin wiejskich. Tak atrakcyjna kraina jak Górny Śląsk, zasobna w kopaliny, minerały i rozwinięty przemysł, potrzebna była rozwijającej się gospodarce polskiej w tym samym stopniu, co zrujnowanej przez wojnę gospodarce niemieckiej. Dlatego też na Śląsk przybywało wielu przeszkolonych polskich i niemieckich agitatorów, których zadaniem było przeciągnięcie na swoją stronę jak najwięcej miejscowych dusz, szczególnie tych niezdecydowanych. Z naszego podwórka wiemy, że do akcji plebiscytowej został oddelegowany do Gierałtowic były żołnierz legionów Piłsudskiego Tadeusz Mazurek, który później w 1930 r. objął funkcję kierownika szkoły powszechnej w Wilczy Dolnej, następnie proboszcz wilczański z lat 1929 - 34 ks. prof. Teodor Walenta, który również włączył się w nurt polskiej działalności plebiscytowej pełniąc obowiązki tłumacza języków francuskiego i włoskiego przy Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, a Jan Grzonka - ojciec Józefa Grzonki, późniejszego właściciela zamku

Plakat głosuj za Polską

w Wilczy Dolnej figuruje na liście aktywnych działaczy plebiscytowych. W akcji plebiscytowej w Wilczy bardzo aktywni byli mieszkańcy, którzy brali udział w II i III powstaniu śląskim.

Argumenty agitacji polskiej

Głównym argumentem polskich agitatorów stały się obietnice konkretnych korzyści materialnych, jakie każdy mieszkaniec Górnego Śląska osiągnie po wcieleniu do odrodzonej macierzy. Polscy agitatorzy konsekwentnie przekonywali, że Górny Śląsk potrzebny jest Polsce, a Polska niezbędna jest dla przyszłego rozwoju gospodarczego i dobrobytu Górnego Śląska. Obiecywano, że po wcieleniu do macierzy produkty przemysłu hutniczego wytwarzane na Śląsku pozwolą Polsce na rozwinięcie przemysłu rolnego, co umożliwi zwiększenie produkcji bron, łopat, pługów, maszyn

rolniczych i innych narzędzi potrzebnych przy uprawie roli. Dostępność tych narzędzi wyprodukowanych ze śląskiego żelaza umożliwi dodatkowo zagospodarowanie około 7 milionów morgów odłogów rolnych. Uprawa tej ziemi pozwoli na zwiększenie hodowli dobrze tuczonych i tłustych świń dla robotniczej ludności górnośląskiej, dzięki czemu wieprzowina znacznie potanieje i stanie się bardziej dostępna na robotniczym stole. Tłusta wieprzowina bowiem z zasmażaną kapustą i ziemniakami zawsze była i jest ulubionym, pożywnym i najbardziej zdrowym przysmakiem dla ciężko pracującego górnika i hutnika śląskiego. Nadmiarem swych produktów rolnych Polska będzie w stanie pokryć całe zapotrzebowanie na wszelką żywność dla Śląska, jednak w razie nieprzyłączenia będzie zmuszona skierować nadwyżki swych



produktów do innych krajów. Zjednoczenie Śląska z Polską bardzo pozytywnie wpłynie również na sprawę przymusowego nauczania początkowego, gdyż Polska cierpi na dotkliwy brak papieru tak potrzebnego w produkcji książek i zeszytów. Wystarczający dostęp do tego deficytowego towaru zapewnić by mogły 23 górnośląskie zakłady papiernicze, co z pewnością przełoży się na podniesienie poziomu edukacji i kultury, a mądre i myślące społeczeństwo bardziej niż dotąd będzie odporne na wpływ agitacji bolszewickiej.

Agitatorzy zapewniali, że złączenie Śląska z Polską może dać obu stronom niewspółmierne korzyści. Polska jest w stanie zagospodarować większą część produkcji węgla, żelaza i innych produktów przemysłowych. Wpłynie to pozytywnie na rozwój przemysłu górnośląskiego, zniknie bezrobocie, podniesie się zamożność i poziom życia tutejszych ludzi. Śląskie huty wytapiać będą polskie rudy żelaza, cynku, ołowiu i kadmu, kopalnie dostaną nieograniczone ilości drzewa na obudowę wyrobisk górniczych, przemysł będzie zaopatrzony w naftę, smary i benzyny. Nieprzebrane zasoby polskiej gliny ceramicznej, garncarskiej, fajansowej i porcelanowej, zwłaszcza cennej dla licznych fabryk glin ogniotrwałych, tak samo staną się dostępne dla śląskiej gospodarki. Ze śląskich produktów przemysłowych Polska wytwarzać będzie mogła własną broń, amunicję, torpedowce, pancerniki i tanki, przez co znacznie zwiększy potencjał obronny i bezpieczeństwo państwa. Do głosowania za Polską namawiano, obiecywano i przyciągano sztuczkami nieodpowiedzialnej propagandy. Agitatorzy parcelowali i rozdawali ziemię niemieckich obszarników, gadaniem pokrywali braki żywności, rozdawali nie swoje krowy, kartofle i kiełbasy, dzielili posiadami, obiecywali zwolnienia od obowiązkowej służby wojskowej itd.

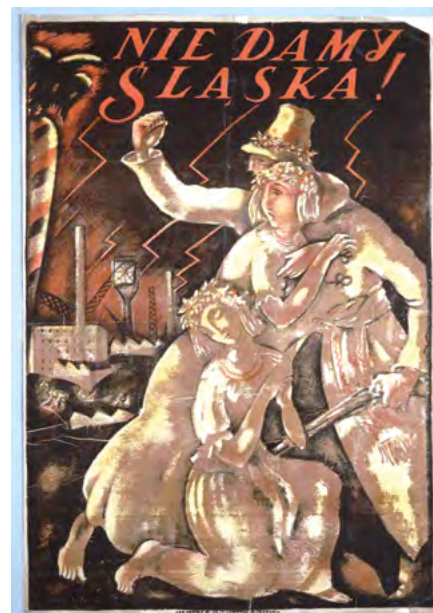
Argumenty agitacji niemieckiej

Niemcy z kolei apelowali do Górnoślązaków, jako do własnych obywateli, o rozsądek i przeciwstawienie się dalszemu ponizaniu, upokarzaniu i rozdzieraniu

ojczyzny. Ostrzegano, że nie do naprawienia będą straty duchowe i kulturowe, które wynikną na obszarach Rzeszy wcielonych do Polski. Olbrzymie ojczyste zasoby węglowe zagospodarowane wysiłkiem całego narodu, wszystkie kopalnie, huty żelaza, huty ołowiu i cynku brutalnie zostaną zawłaszczzone przez obcych. Część tych narodowych dóbr przypadnie Polakom, którzy nic nie uczynili dla ich powstania. Mając do dyspozycji olbrzymi aparat propagandowy agitatorzy niemieccy czynili wszystko dla skaptowania na swoją stronę narodowo nieświadomych i ciągle wahających się Górnoślązaków. W jak najniekorzystniejszym świetle wyolbrzymiali stosunki panujące w Polsce. Zastraszały powszechnym głodem i nędzą, ustawiczną groźbą najazdu bolszewickiego wiszącą nad Polską. Niemieccy działacze usilnie apelowali do mężów i niewiast, by przed oddaniem głosu odprawili wpięrową nowennę do Ducha Świętego o oświecenie umysłów i właściwy wybór. Każdy z głosujących musi pamiętać, że to mnisi z Niemiec nawracali lud śląski na chrześcijaństwo. Dzięki przybyłym tu niemieckim rolnikom i rzemieślnikom lud tutejszy nie głoduje, mieszka w porządnym domu i modli się w murowanych kościołach. Godzi się zatem zostać przy tym kraju, skąd wiara i nauka przyszły.

W tle rywalizujących agitatorów usilnie starających się przekonać do głoszonej przez siebie jedynie słusznych idei i prawd, toczyła się bezustanna walka siłowa, niejednokrotnie z użyciem broni. Prasa codzienna informowała o tych zacięciach, które zdarzały się pod okiem wojsk koalicyjnych niekwapiących się zbytnio chronić bezpieczeństwa bezbronnej ludności.

„W Wilczy 27 lutego 1921 r. odbyło się w wiosce zebranie popierające głosowanie za Polską (w sali u p. Wiosny). W trakcie spotkania w wiosce pojawił się samochód z bojówkarzami niemieckimi, z którego padły strzały w kierunku sali zebrania. Uczestnicy zgromadzenia natychmiast przystąpili do samoobrony, co niemieckie gazety przedstawiły, jakoby to Polacy strzelali do niemieckiego samochodu.”

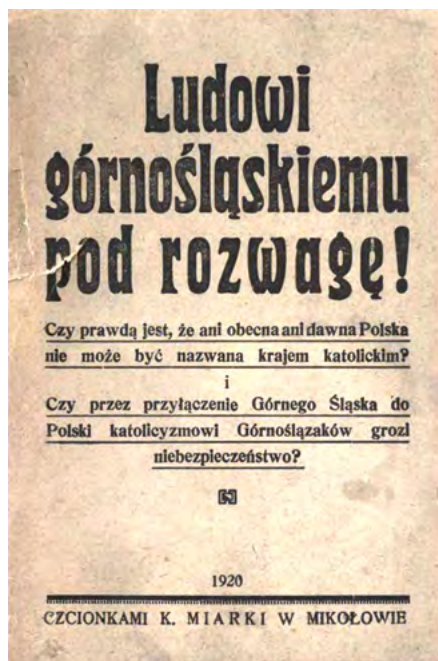


Plakat nie damy Polski

„W niedzielę 6 marca 1921 r. przy szosie z Rud do Rybnika strzelano do polskiego auta, którym wracali z Rud polscy agitatorzy plebiscytowi. Napastnikami było dwóch niemieckich bojówkarzy, z których jeden znany z nazwiska mieszkał w Paproci. Zamachowiec ten publicznie się wychwalał, że to on strzelał i trafił jednego z Polaków podróżującego samochodem.”

„W niedzielę 6 marca 1921 r. w Rybniku i okolicznych miejscowościach Polski Komitet Plebiscytowy zorganizował liczne wiece. Niemieckie bojówki przystąpiły do brutalnych ataków na te zgromadzenia. Posługując się trzema samochodami grupa kilkudziesięciu bojówkarzy pod wodzą znanego wroga Polaków Wiktora Smółki szalała w Rybniku i okolicy. Najpierw zjawili się na polskim wiece plebiscytowym w Ochojcu, jednak przewaga liczebna zgromadzonych mieszkańców zmusiła ich do opuszczenia wioski. Stamtąd odjechali w kierunku sąsiedniego Golejowa, gdzie akurat





Ludowi górnośląskiemu pod rozwagę

trwały przygotowania do wiecu. Uzbrojeni w kije, pałki gumowe i broń palną bojówkarze starali się sterroryzować mieszkańców, ci jednak z odwagą odparli brutalne zaczepki i ataki. Doszło do bijatyki, podczas której dotkliwe rany odniosło kilkunastu z przybyłych napastników. W obawie przed większymi stratami wskazali do samochodów i czym prędzej opuścili wioskę, kierując się w stronę pobliskiego Wielopola. Tam rozwścieczeni agresorzy z furią rzucili się na manifestujących mieszkańców bijąc każdego, kto wpadł w ich ręce. Oburzeni ludzie przystąpili do samoobrony, w rezultacie doszło do krwawej bijatyki. Na widok coraz większej liczby mieszkańców napastnicy użyli broni palnej i rzucili w kierunku tłumu granaty, których eksplozje ciężko raniły kilkunastu uczestników bójki tak po jednej, jak i po drugiej stronie. Na odsiecz przyjechały do Wielopola kolejne trzy samochody z bojówkarzami, którzy stacjonowali w hotelu Wittiga w Rybniku. Ostatecznie nieugięta i zdecydowana postawa mieszkańców zmusiła bojówki do opuszczenia wioski."

Wreszcie 20 marca 1921 r. nadszedł dzień głosowania. Tak w piśmie codziennym, poświęconym sprawom ludu górnośląskiego na Śląsku „Górnoślązaku” wydanym 23 marca można było przeczytać:

Dzień głosowania.

„Dżdzy, trochę mglisty poranek obudził w niedzielę palmową ludność Górnego Śląska. We wszystkich kościołach naszej ziemi odprawiono wczesnym rankiem nabożeństwa i wszędzie zgromadzony lud prosił Stwórcę o błogosławieństwo w tym ważnym dniu historycznym. Wkrótce jaśniejsze promienie padły na

Górnoślązacy.

Przeżycie drożyzna w Polsce?

Jak było na Śląsku Austriackim przed i po zajęciu przez Polaków?

Ceny w Bielsku (Galicya)	
przed zajęciem	po zajęciu
w koronach - ,60	1 funt cukru 6,00 w koronach
" - ,10	" soli - ,50 "
" 2,40	1 centnar węgla 5,00 "
" - ,45	1 litr nafty 2,50 "
" - ,10	1 pocztówka - ,25 "
" - ,15	1 list - - - - - ,45 "
" - ,80	1 pakiet do 10 funtów 5,00 "
" 120,00	rocznicie za używanie telefonu 735,00 "

i. t. d.

Ruch osobowy na kolei zdrożał o 200
a ruch towarowy o 100%

Wiec

pozostanie przy Niemczech!

ziemię, zajaśniała pogoda i lud tłumnie pośpieszył do urny plebiscytowej. Nigdy może tak licznie nie brano udziału w głosowaniu, jak 20 marca 1921 r. I nie dziwi! W tym wielkim dniu historycznym rozstrzygały się losy ludu i ziemi górnośląskiej. Wszystkie lokale wyborcze uwieńczyły tłumy wyborców. We wszystkich miastach i wsiach zrozumiano powagę chwili i z pełnym zrozumieniem i z zachowaniem pełnego spokoju spełniano obowiązek wobec historii. Do urny śpieszyły wszystkie stany, młodzi i starzy, chorych zwoziły samochody i dorózki i w wielu miejscowościach liczba głosujących osiągnęła niebywałą cyfrę 90 do 100 %."

W powiecie rybnickim za Polską oddano 52 332 głosy, a za Niemcami 27 924, jednak po podliczeniu wszystkich głosów na całym obszarze plebiscytowym wynik okazał się niekorzystny dla Polski. Opowiedziało się za Polską bowiem 40,4 % (479 359 osób), za Niemcami 59,6 % (707 605 osób) uprawnionych do głosowania. W dużym stopniu na taki negatywny wynik dla Polski miały głosy emigrantów spoza obszaru plebiscytowego. W Wilczy Dolnej i Górnej przy oddanych 829 głosach za Polską opowiedziało się 527 głosujących, a za Niemcami 296. Po przegranym plebiscycie rządzą

zachodnie przyjęły propozycje angielsko-włoskie, na mocy których do Polski postanowiono włączyć jedynie powiaty pszczyński, rybnicki oraz część katowickiego. W tej sytuacji polski komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty podjął decyzję o rozpoczęciu trzeciego powstania śląskiego (wybuchło nocą z 2 na 3 maja i trwało do 5 lipca 1921 r.), w celu siłowego opanowania żądanej części obszaru plebiscytowego i tym samym wymuszenia decyzji o przyłączeniu tego terytorium do Polski. Powstanie wpłynęło na zmianę postanowień Rady Ambasadorów o podziale Górnego Śląska. W wyniku ich rewizji Polska otrzymała około 30 % obszaru plebiscytowego z Katowicami włącznie.

Józef Kolarczyk

Artykuł powstał poprzez streszczenie 2 rozdziałów książki „Czas Śląskiej Apokalipsy” Józefa Kolarczyka, wg SBC oraz „Materiału opracowanego przez Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach”. Odsyłam czytelników do lektury „Czasu Śląskiej Apokalipsy” Józefa Kolarczyka – mieszkańca Golejowa, która została подарowana przez ww. autora i znajduje się w naszej bibliotece.

Ryszard Pławceki



Oryginalna skrzynka do głosowania plebiscytowego. Muzeum Czynu Powstańczego na Górze św. Anny



„KTO CZYTA KSIĄŻKI, ŻYJE PODWÓJNIE”

(Umberto Eco)

Czy znany wszystkim cytat Umberto Eco jest wciąż aktualny?

Odpowiedzi na to i wiele innych pytań poszukam w Gminnej Bibliotece Publicznej w Pilchowicach, a dokładniej w jej Filii w Żernicy. Do rozmowy zaprosiłam Beatę Gillner dyrektorkę Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach..

- Proszę przedstawić się czytelnikom Wiadomości Historycznych i Kulturalnych w Gminie Pilchowice.

- Ukończyłam Uniwersytet Śląski w Katowicach, kierunek informacja naukowa i bibliotekoznawstwo. Z zawodem bibliotekarza związana jestem od 2005 roku, a od 2015 jestem dyrektorem Gminnej Biblioteki Publicznej w Pilchowicach. Mam wielkie szczęście mogąc łączyć zawód z pasją. Kontakt z twórcami kultury, autorami książek, wspinałymi użytkownikami i współpracownikami to wartości dodane mojej pracy.

- Jakie książki najczęściej wypożyczają czytelnicy ?

- Od pewnego czasu największą popularnością cieszy się twórczość autorów polskich, jest to szeroki wachlarz od literatury obyczajowej poprzez romans, kryminał, thriller, do książek popularnonaukowych, głównie historycznych.

- Panuje powszechna opinia, że czytamy coraz mniej, a książki wypierane są przez świat wirtualny i telewizję.

- Wbrew powszechnym opiniom uważam, że czytelnictwo kształtuje się na dobrym poziomie. W roku 2019 wypożyczyliśmy 19 099 książek, 15 751 razy użytkownicy odwiedzili nasze placówki. Rok 2020 był trudny, obostrzenia, lockdown, praca w reżimie sanitarnym spowodowały spadek czytelnictwa w naszych placówkach. Chodzi głównie o dzieci, które przed pandemią spędzały w bibliotekach naszej gminy większą część dnia odrabiając lekcje, spotykając się ze znajomymi i oczywiście wypożyczając książki. Teraz dzieci spędzają czas w domu i ograniczają wizyty w naszych placówkach. Wiemy jednak, że gdy sytuacja pandemiczna się poprawi, wzrośnie również czytelnictwo w naszych bibliotekach. Z rozmów z użytkownikami wynika, że dużo ludzi kupuje książki na własność czy w formie prezentu. Użytkownicy przekazują do biblioteki w darze niejednokrot-



nie całkiem nowe, raz przeczytane egzemplarze, w roku 2019 otrzymaliśmy 805 sztuk. Dodatkowo wielu czytelników korzysta z audiobooków.

Z analizy dokumentów zgromadzonych w bibliotece wynika, że biblioteka w Żernicy powstała w 1956 i mieściła się w budynku z 1928 roku przy ulicy Leopolda Miki 31;

w budynku tym znajdował się również wówczas Urząd Gminy oraz ośrodek zdrowia.

Pierwszym bibliotekarzem była nauczycielka Genowefa Mika, a następnie w latach 1972/1973 Gabriela Fabisz, później Urszula Kania, a od 1 września 1979 prawie 30 lat Urszula Przynicka.

W księdze Lustracji Biblioteki w protokole z 5 lutego 1976 roku w czytamy: „Lokal biblioteki o metrażu 16 m² - 1 pomieszczenie, jest ciasny, aby mógł zmieścić większą ilość księgozbioru. Na

wyposażenie składa się: 12 regałów, w tym 1 regał przeznaczony jest na umieszczenie prasy i katalogi, biurko dla bibliotekarza oraz 4 stoliki i krzesła dla czytelników z przeznaczeniem dla czytelników korzystających z księgozbioru podręcznego na miejscu. Księgozbiór biblioteczny ustawiony jest na półkach z podziałem na działy:

- a/ literatura piękna dla dorosłych
- b/ literatura dla dzieci i młodzieży
- c/ literatura popularno-naukowa.

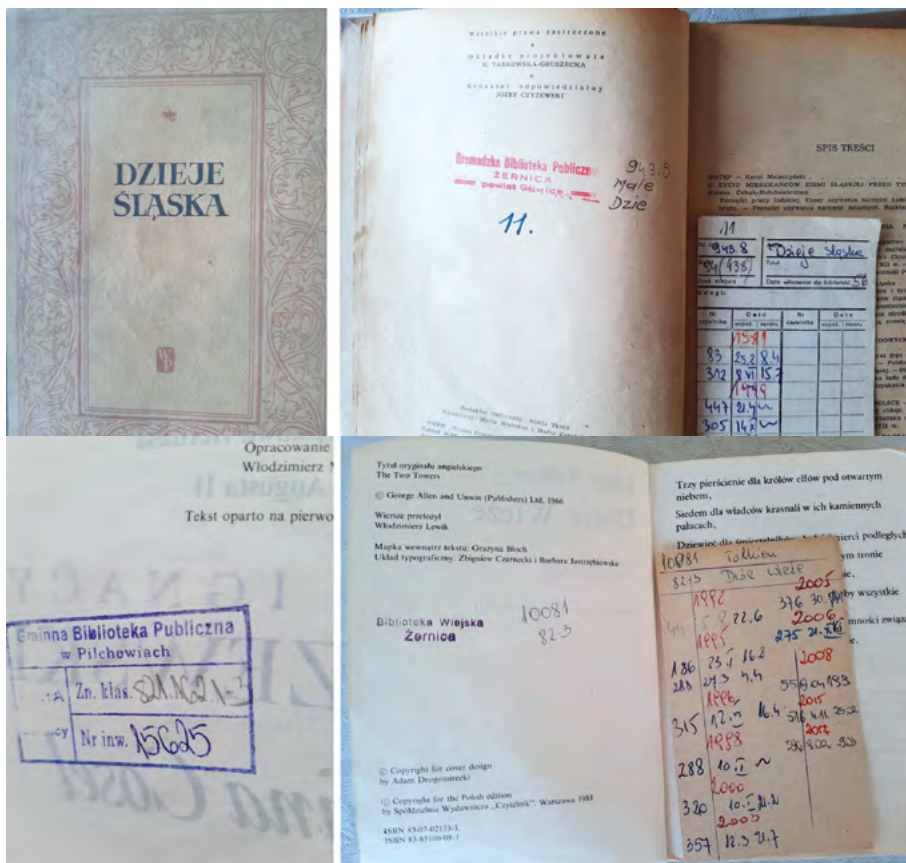
(...) Księgozbiór biblioteki na dzień 31 XII 1975 wynosi 3595 woluminów, w tym literatura piękna dla dorosłych – 1551 vol., literatura dla dzieci i młodzieży – 1004 vol. i literatura popularno-naukowa – 1040 vol.”

W roku 1978 biblioteka została przeniesiona do nowego wyremontowanego pomieszcze-

nia w Domu Kultury. „Lokal jest większy, jasny i estetyczny” - czytamy w protokole z 27 września 1978 roku, natomiast od 1 stycznia 1997 roku przeniesiono bibliotekę do budynku starej szkoły przy ulicy Powstańców Śląskich, początkowo znajdowała się na parterze, a następnie na pierwszym piętrze: „(...) zajmuje 1 izbę o powierzchni 72 m². (...) Wyposażenie biblioteki jest własnością gminy. Zakupiono nowe lampy, karnisze, firanki, wykładzinę podłogową. Biblioteka jest jeszcze w stanie organizacyjnym. Mimo przeprowadzki cały czas jest czynna dla czytelników: w *poniedziałek – 12.00–16.00, we wtorek, środę i piątek – 13.00–17.00*”.

(Protokół z 28 stycznia 1997 roku). W marcu 2006 roku biblioteka została ponownie przeniesiona do wyremontowanego budynku Domu Kultury przy ulicy Szafranka 9 i zajmuje lokal na pierwszym piętrze. Jest skomputeryzowana, ma dostęp do Internetu, księgozbiór jest bogaty, a bieżąco uzupełniany o nowości wydawnicze, a ciekawa i atrakcyjna oferta zajęć bibliotecznych przyciąga rzesze czytelników.

Nie tylko adres biblioteki zmieniał się, ale i jej nazwa: w pierwszych latach swojej działalności była to Gromadzka Biblioteka Publiczna w Żernicy powiat Gliwice, od 1977 roku Gminna Biblioteka Publiczna w Pilchowicach Filia w Żernicy; nadzór merytoryczny nad placówką sprawuje wówczas Miejska Biblioteka Powiatowa w Gliwicach i jest finansowana przez Bibliotekę Wojewódzką w Katowicach; po przemianach



„Historia Śląska”, wydanie I z 1956 roku to jedna z najstarszych książek w bibliotece. Na pieczęciach widnieją różne nazwy biblioteki.

ustrojowych w 1989 roku zmieniono nazwy bibliotek gminnych na Biblioteki Wiejskie finansowane przez samorząd lokalny. W 2004 roku ponownie utworzono Gminną Bibliotekę Publiczną w Pilchowicach z Filią w Żernicy.

„Nasza biblioteka nie chce być „hermetyczną” biblioteką, chce otworzyć nie tylko nasze drzwi ale i serca, dlatego chętnie włączamy się w różnego rodzaju akcje charytatywne i nie tylko.

Ale od początku. Biblioteki Gminy Pilchowice przeszły liczne zmiany, jednak dnia 1.07.2004 r. Rada Gminy Pilchowice powołała Gminną Bibliotekę Publiczną w Pilchowicach, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Struktura biblioteki to centrala w Pilchowicach oraz filie w Nieborowicach, Wilczy i Żernicy. Do zadań statutowych należy rozwijanie i zaspokajanie potrzeb edukacyjnych, informacyjnych i kulturalnych mieszkańców Gminy Pilchowice.

Wszystkie placówki biblioteczne naszej gminy współpracują z placówkami edukacyjnymi. Cyklicznie odbywają się spotkania z grupami przedszkolnymi i szkolnymi, organizowane są konkursy literacko-plastyczne, spotkania autorskie, dla dzieci od lat 0-3 rodzinne warsztaty literackie - czytanie na dywanie, dla przedszkolaków akcja „mała książka - wielki człowiek”, a dorośli w trzech naszych sołectwach działają w Dyskusyjnych Klubach Książki. Biorąc pod uwagę istniejącą sytuację epidemiczną, można powiedzieć, że wszystkie te aktywności „odbywały się”. Wierzmy jednak, że uda się nam do nich powrócić jak najszybciej. Wracając jednak do biblioteki w Żernicy, to jej działanie ukierunkowane jest na pracę z dziećmi, warsztaty i zajęcia edukacyjne. Jednym z przy-



Książki inwentarzowe



Zajęcia biblioteczne z najmłodszymi czytelnikami

kładów może być wydarzenie przygotowane dla dzieci z gminnych przedszkoli - literackie spotkania ze Śnieżką. Ponadto biblioteka wraz z uczniami ZSP w Żernicy włączyła się w "wolontariat" - dzieci przygotowały kartki świąteczne i podziękowania za trud i poświęcenie dla wolontariuszy z Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Gliwicach, a dla podopiecznych Hospicjum dzieci przygotowały kartki oraz ciepłe słowa. Kto nie chciałby usłyszeć słów dzieci "Jesteś dla mnie ważny", "Myślę o Tobie", a to właśnie tylko niektóre z sentencji

Sonia Rogóż pracuje w żernickiej bibliotece od trzech lat

Godziny wypożyczeń

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek
GBP w Pilchowicach	9.00 - 15.00	11.00 - 17.00	11.00 - 17.00	8.30 - 14.30	8.30 - 13.00
Filia w Żernicy	10.00 - 16.00	7.30 - 13.00	11.00 - 17.00	10.00 - 16.00	7.30 - 13.00
Filia w Nieborowicach	13.00 - 17.00	8.00 - 12.00	14.30 - 18.30	13.00 - 17.00	14.30 - 18.30
Filia w Wilczy	9.00 - 17.00	13.00 - 17.00	9.00 - 17.00	9.00 - 17.00	7.30 - 13.00

Kontakt telefoniczny:

GBP w Pilchowicach: 32 235 62 86

Filia w Żernicy: 32 235 91 20

Filia w Nieborowicach: 32 236 37 04

Filia w Wilczy: 32 239 71 47



jakie dzieci przesłały ludziom chorym i cierpiącym. Jednak w roku 2020 wszystko się zmieniło, pandemia COVID pokrzyżowała plany nie tylko nam. Biblioteka przeniósła swoją działalność do świata wirtualnego, przygotowaliśmy cykl pt. Czytanie na ekranie - czytanie bajek dla dzieci, prace plastyczne dla dzieci, a dla tych trochę starszych dyskusje dotyczące literatury, a czasami i sprawdzony przepis kulinarny. Pomimo pandemicznych obostrzeń pracujemy i zapraszamy do wypożyczania książek. Jednocześnie w bibliotece można oddawać również nakrętki, które zbieramy dla chorej Martynki i Kajetana, wspierając tym samym ich walkę z SMA. W tym roku GBP w Pilchowicach nawiązała współpracę z fundacją „Dr Clown”, ale o szczegółach poinformujemy wkrótce... śledźcie nas na fb, bo liczymy jak zawsze na Waszą pomoc” – mówi Sonia Rogóż.

W czasie pandemii praca bibliotekarza nie należy do najłatwiejszych, ale stosując się do zalecanych wymogów i obostrzeń czytelnicy mogą z usług GBP korzystać w bezpieczny sposób. O wydarzeniach i realizowanych projektach można dowiedzieć się z portalu internetowego lub informacji umieszczanych na tablicach ogłoszeń.

Warto pamiętać, że bibliotekarze, biblioteki i książki doczekały się wielu swoich świąt, i tak m.in. 2 kwietnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci, 23 kwietnia - Międzynarodowy Dzień Książki i Praw Autorskich, 8 maja - Dzień Bibliotekarzy i Bibliotek, 1-8 czerwca - Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom, 29 września - Ogólnopolski Dzień Głośnego Czytania, natomiast cały październik jest Międzynarodowym Miesiącem Bibliotek Szkolnych.

Przypominamy harmonogram pracy GBP i serdecznie zapraszamy.

Genowefa Suhecka



Beata Gillner, Sonia Rogóż

PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI WOKÓŁ NAS

Patefon czy gramofon?

W Małym Muzeum Klamory u Erwina można znaleźć wiele ciekawych eksponatów, w tym to urządzenie. Gramofon? Patefon? Zastanawialiście się kiedyś jak się nazywa takie urządzenie? Podpowiemy, że to nie to samo. Sami poszukajcie odpowiedzi na to pytanie.



Klucz z młyna na Bierawce

Do redakcji czytelnicy przysyłają wiele ciekawych zdjęć i materiałów. Tym razem chcieliśmy zaprezentować niezwykłą pamiątkę, a mianowicie wg rodzinnych przekazów jest klucz z młyna na Bierawce. Więcej o tym miejscu mogliście przeczytać w numerze nr 1 (8)/2019.



Browar w Stanicy?

Kolejna ciekawostka to tajemniczy fragment butelki z napisem „BANK STANITZ”. Zdjęcie wysłano na stronę facebookową Pilchowice historia gminy. Znalezione w lesie pomiędzy Stanicą a Białym Dworem. Badania trwają, aby ustalić więcej szczegółów.

AUS DER GESCHICHTE DES MARKTFLECKENS PILCHOWITZ

Część 6: Pożar – 1893 rok



„Am 20 September 1893 gegen Mittag krach im nordöstlichen Teile des hiesigen Ortes, im der Scheune von Hessek, die der Pfarrscheuer gegenüber stand, etwa 15 m entfernt, Feuer aus. Das Feuer verbreitete sich schnell über die Nachbarscheunen und Wohnhäuser aus, so daß in einer halben Stunde 9 Scheunen u. 4 Wohnhäuser in Flammen standen. Die Verunglückten Besitzer erlitten großen Schaden, da denselben fast alle Ernteedträge und das Ganze Weichfutter verbrannte. Die Schönwälder Spritze kam so rasend angefahren, daß die Pferde in Schaum standen. Beim Löschen des Feuers haben sich die Zöglinge des Seminars hervorgeraten. „

Kolejną datą zapisaną we fragmentach kroniki naszego miasteczka handlowego jest rok 1893, dzień 20 września. Pod tą datą nieznanym nam kronikarz odnotował wielki pożar, jaki miał miejsce w północno-wschodniej części Pilchowic. Przypuszczam, że chodzi tu o teren tzw. Bagna czyli dzisiejszy park Moritza przy ulicy Strażaków, gdzie jeszcze na przedwojennych mapach i zdjęciach widać zabudowania gospodarcze. Pierwsza w płomieniach stanęła stodoła, której właścicielem był Hessek, znajdująca się ok. 15 metrów naprzeciw

(w dosłownym tłumaczeniu) stodoły parafialnej. Ogień bardzo szybko rozprzestrzenił się na okoliczne stodoły i budynki mieszkalne. Pożar był tak gwałtowny, że w przeciągu pół godziny paliło się już 9 stodół i 4 domy. W księdze zgonów pod datą 20 września 1893 nie odnotowano żadnego przypadku śmierci, wiemy więc, że nikt wówczas nie zginął. Niestety, właściciele ponieśli duże straty: spłonęły niemal całe plony - wszak wrzesień to czas już po żniwach - oraz pasza dla zwierząt. Akcja ratunkowa musiała być bardzo duża. Kronikarz wspomina, że przy gaszeniu pożaru pomagali uczniowie seminarium. Na pomoc przybyła nawet straż pożarna z Szywołdu (czyli Schönwaldu, dzisiejszego Bojkowa), a strażacy tak gnali na pomoc, że konie zaprzężone do sikawki były pokryte pianą z wysiłku.

Kronika milczy, czy w akcji gaśniczej brali udział członkowie straży pożarnej z Pilchowic.

Na załączonej mapie z 1884 roku na czerwono oznaczony jest teren Bagna, gdzie widać sporo budynków. W lewym dolnym rogu znajduje się seminarium.

Co do właściciela nieszczęsnej stodoły, od której zaczął się pożar, to nazwisko Hessek występuje w pilcho-

wickich księgach parafialnych co najmniej od drugiej połowy XVIII wieku. Początkowo nazwisko pojawia się w Szczygłowicach, potem w samych Pilchowicach i w Smolnicy, a właściwie w jej nieistniejącej obecnie, bo przykrytej hałdą, części zwanej Łęgiem. Należy zauważyć, że parafia Pilchowice rozciągała się w tamtych czasach od Smolnicy, poprzez Leboszowice, Wielopole, Pilchowice, Wilczę Dolną i Górną, aż do Szczygłowic włącznie. Lektura ksiąg chrztu z drugiej połowy XIX wieku pozwala odkryć mnogość osób o nazwisku Hessek, które mogłyby być w roku 1893 właścicielami stodoły, więc imię nieszczęśnika, od którego zaczął się wielki pożar w Pilchowicach, pozostaje jeszcze zagadką. Wskazówkę mogą stanowić zawody rodziców takich osób, wpisane w księgach, ale odcyfrowanie ich jest bardzo trudne.

W kolejnym, ostatnim już, artykule wspomnimy trudne warunki pogodowe, z jakimi przyszło się zmagać mieszkańcom Pilchowic w roku 1903.

Krzysztof Waniczek



Śmiały napad kasiarzy na dwór w Wilczy Górnej z 1934 roku

Katolik Polski – nr 228 z 4 października 1934 roku - strona 5

Śmiały napad kasiarzy na dwór w Wilczy Górnej

Rybnik, 4. 10. We wtorek cała wioska Wilcza Górna i okolica zelektryzowane zostały wiadomością o zuchwałym napadzie na dwór. W godzinach wieczornych dokonali nieznanymi sprawcy śmiałego włamania do mieszkania zarządcy dworu Nowaka Wilhelma w Wilczy Górnej. Bandyci wyłamali drzwi przy pomocy sztab żelaznych, a następnie przez nikogo nie niepokojeni, wyrwali zamek z szafy, skąd skradli kasetkę drewnianą z zawartością 1641 zł. w banknotach po 50 i 20

zł. oraz w bilonie 10, 5, i 2 zł. własności właściciela dworu Kowacza Jerzego. W kasetce znajdowała się ponadto książeczka kasowa i świadectwa niemieckie ze szkoły rolniczej, opiewające na nazwisko Nowaka Wilhelma. Sprawcy zbiegli w niewiadomym kierunku. Na miejscu nie stwierdzono żadnych śladów. Ze sposobu dokonanego włamania należy wnioskować, że sprawca z rozkładem ubikacji dworu był dokładnie obznajomiony. Policja zarządziła pościg za bandytami.

Wilcza Dolna. Oddział Zw. Strzeleckiego Wilcza Dolna odbył się w dniu 23 i 24 września br. wycieczkę dwudniową z oddziałem strzeleckim do Wisły. Cel wycieczki: zwiedzenie najpiękniejszych zakątków naszych Beskidów Zachodnich oraz trening marszowy. Gromada strzelecka maszerowała ze śpiewem, radośnie, bo dopisała również piękna pogoda. Strzelcy postanowili urządzać jaknajczęściej i jaknajwięcej takich wycieczek.

Wycieczka Związek Strzelecki Wilcza Dolna z 1933 roku

Polska Zachodnia – nr 271 z 1 października 1933 roku - strona 10

Śmierć od uderzenia nożem w pachwinę

Alfred Sławik z Wilczej Górnej pow. Rybnik sierpniu ub. r. w gospodzie Felicji Michalskiej wszczął sprzeczkę z Pawłem Jurczykiem. Po wyjściu z restauracji, Sławik napadł na Jurczyka i pchnął go nożem w pachwinę. Rana była tak groźna, że spowodowała śmierć Jurczyka. Sąd Okręgowy w Rybniku, biorąc pod uwagę, że Sławik działał w stanie nietrzeźwym skazał go na 5 lat więzienia. Sąd apelacyjny w Katowicach na wczorajszej rozprawie obniżył mu wymiar kary do 4 lat więzienia.

Cd. Śmierć od uderzenia nożem z 1938 roku

Siedem groszy nr 11 z 12 stycznia 1938 roku - strona 3

Przemysłowcy

Katolik Polski – nr 253 z 1 listopada 1929 roku - strona 6

Oto wyniki:

Wilcza Dolna. Oddział Zw. Strzeleckiego Wilcza Dolna odbył się w dniu 23 i 24 września br. wycieczkę dwudniową z oddziałem strzeleckim do Wisły. Cel wycieczki: zwiedzenie najpiękniejszych zakątków naszych Beskidów Zachodnich oraz trening marszowy. Gromada strzelecka maszerowała ze śpiewem, radośnie, bo dopisała również piękna pogoda. Strzelcy postanowili urządzać jaknajczęściej i jaknajwięcej takich wycieczek.

Śmierć od uderzenia nożem z 1938 roku

Polska Zachodnia nr 11 z 12 stycznia 1938 roku - strona 9

Cztery lata wiczenia za zabójstwo

(ag) Sąd Apelacyjny w Katowicach rozpatrywał we wtorek sprawę Alfreda Sławika z Wilczy Górnej, w powiecie rybnickim, oskarżonego o zabójstwo. W sierpniu ub. r. Sławik w towarzystwie Pawła Jurczyka przebywał w restauracji Felicji Michalskiej w Wilczy Górnej, gdzie doszło pomiędzy nimi do sprzeczki. Przed restauracją Jurczyk uderzył Sławika ręką w twarz i wtenczas Sławik ugodził Jurczyka nożem w brzuch, przebijając mu jelita. Ciężko ranny w drodze do szpitala zmarł.

Sławik odpowiadał już przed Sądem Okręgowym w Rybniku, który skazał go na 5 lat więzienia. Na skutek wniesionego odwołania sprawę tę rozpatrywał ponownie Sąd Apelacyjny w Katowicach, który obniżył zabójcy karę do 4 lat więzienia

Krzysztof Musiolik



PILCHOWICZANIN (BYŁY) PILCHOWICZANOM O POCZTÓWKACH Z PILCHOWIC

Historia interesowała mnie zawsze. Rzeczy związane z historią jeszcze bardziej. Myślałem o tym tak: „ktoś kiedyś trzymał to w ręce, bawił się tym i podziwiał, jakim cudem to przetrwało do moich czasów?”

Wakacje w dzieciństwie spędzałem u Babci i Cioć w Bojkowie na wsi (wtedy). To była pierwsza, druga, trzecia klasa. Nie było ze mną problemu, bo wszyscy wiedzieli, że jestem na strychu i grzebię w szpargałach (udając, że robię porządki) od lat odkładanych i niepotrzebnych. Najbardziej interesowały mnie pocztówki, ale ze względu na znaczki. Tak, wtedy zbierałem znaczki. Pamiętam. Znalazłem pocztówkę ze znaczkiem „Bitwy pod Grunwaldem”. Olbrzymi. Radość ogromna. Tylko teraz bezpiecznie odkleić nad parą. Udało się. Wtedy tylko taki był początek moich zainteresowań pocztówkami.

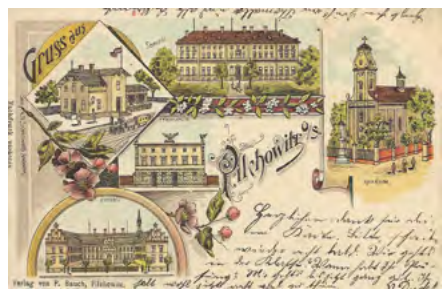
Zbieraniu pocztówek jest winna genealogia rodzinna. Czytając literaturę związaną z tematem dowiedziałem się, że genealogia to nie tylko daty urodzin, ślubu, zgonu i rysunek drzewa. To także informacje o tym, gdzie żyli (kłania się geografii), w jakiej epoce (historia), co robili itd. moi przodkowie. Do tego stopnia mnie zafascynowała, że postanowiłem zilustrować



Zamek w Pilchowicach/obecnie Urząd Gminy, w latach 1945 – 1961 była tam szkoła oraz na piętrze nasze mieszkanie/. Pocztówka z obiegu wysłana 25.10.1904 roku do Wrocławia, brak wydawcy



Wnętrze kościoła w Pilchowicach, widok z chóru. Pocztówka z obiegu wysłana 20.06.1902 roku z Pilchowic do Wrocławia. Napis z boku: Wydawnictwo Górnośląski Wędrowca Gliwice, założone 1828 r.



Jedna z lepiej zachowanych litografii z Pilchowic, najdroższa z moich pocztówek. Pocztówka z obiegu wysłana z Pilchowic w 1899 roku, wydana przez Wydawnictwo von P. Bach Pilchowitz

miejsca RODZINNE. Tak to się zaczęło. W grę wchodziły tylko pocztówki tych miejscowości, w których żyli przodkowie i najbliższa rodzina. Tak więc na pierwszej ogień poszedł Tarnopol (miejsce narodzin dziadka Czechowskiego). Później jego miejsce pracy jako nauczyciela (Założce na Kresach). Ta miejscowość to też miasteczko Rodziców. Po przesiedleniu w 1946 roku wszyscy znaleźli się w Bojkowie. Kolejna miejscowość. Później były jeszcze Smolnica (tam Mama jako młoda nauczycielka zaczęła pracę w szkole), Bargłówka, Rudy, Stanica, Pilchowice, a teraz Tarnowski Góry i z tej miejscowości na giełdzie staroci w Bytomiu kupiłem pierwszą pocztówkę. Była to karta z obiegu z 1898 roku. Ale byłem dumny. Zaczęłem jeździć na giełdę co miesiąc. W jednym miejscu na placu handlowano tylko pocztówkami i monetami. Tam jednego z handlarzy zapytałem o Tarnopol. Nie miał nic. Zapytałem o Założce - nie miał nic. „A zapytaj o Pilchowice” - coś mi podszepnęło. „Chwila, coś mam” - powiedział. Wręczył mi trzy sztuki. Pierwszą jak zobaczyłem: zaczęły mi się trząść ręce. Stara Szkoła w Pilchowicach. Mój dom i dzieciństwo stanęło mi przed oczyma. Druga to wnętrze kościoła pw. św. Jana Chrzciciela. Z chóru. W pierwszej chwili nie skojarzyłem. Ale napis „Pilchowitz” i obraz przy ołtarzu spowodowały, że wiedziałem iż te pocztówki choć nie wiem ile będą kosztować muszą być moje. Niestety nie pamiętam, jaka była trzecia. Nieważne. Wszystko ruszyło. Później to już tylko czas. Giełdy zaliczałem wszystkie w okolicy: Bytom, Gliwice, Katowice, Kraków (przy okazji), jeszcze antykwariaty i aukcje w Internecie.

Mam tego sporo. O pierwszych napisałem. Najdroższą



Dworzec kolejki wąskotorowej w Pilchowicach – pocztówka po wielu staraniach kupiona na aukcji od Czecha. Pocztówka z obiegu, wysłana 28.01.1921 roku do Paryża. Wydawnictwo Karl Aschmann, Pilchowitz



Kościół w Pilchowicach – przedwojenna pocztówka niemiecka wysłana w 1956 roku przez księdza Pawła Podulkę, który był wówczas w Pilchowicach na parafii

była pocztówka tzw. litografia (rysunkowa), którą kupiłem u nieznanego mi antykwariusza w Niemczech. Obawiając się oszustwa, sprawę rozpoznania, kontaktu i zakupu zleciłem znajomej tłumacz przysięgłej języka niemieckiego. Handlarz był w porządku. Transakcja doszła do skutku. Wszyscy byli zadowoleni. Największą satysfakcją miałem, jak zdobyłem pocztówkę z ciuchcią na stacji w Pilchowicach. Wcześniej pokazała mi ją Ala /Aleksandra Czechowska-Gąbka, siostra autora przyp. red./ informując, że właściciel za żadne pieniądze jej nie sprzeda. Zmartwiło mnie to, bo to rzeczywiście rarytas. „Gierpliwości” - powiedziałem sobie ... i kupiłem na aukcji od Czecha jakiś czas później. Ciekawostką jest pocztówka kościoła wysłana przez księdza Pawła Podulkę, który przez jakiś czas był w Pilchowicach na parafii.

Na pocztówkach mam prawie wszystko o Pilchowicach. Szkoła i mój dom, kościół, szpital, stacja, gospoda „U Dzwonika”, Rynek, seminarium, dom dziecka, ulice. Mam ich sporo, a mimo tego naliczyłem jeszcze około 40, które widziałem w katalogach, u kogoś, na aukcjach, a których nie udało mi się kupić. Na moje oko może być ich 200, a może i więcej. Jest gość w Tarnowskich Górach, który samych Tarnowskich Gór ma około 4500 sztuk. To jest zbiór!

Pocztówki, o których wspominałem: te dwie pierwsze, najdroższa litografia, stacja, kościół z autografem księdza Pawła Podulki, ul. Dworcowa, najstarsza ze szpitalem, wiersz ks. Damrota i najstarsza litografia. Mam nadzieję, że kogoś zainteresowałem. Pozdrawiam PILCHOWICZAN.

Janusz Czechowski



Ulica Dworcowa w Pilchowicach. Pocztówka z obiegu wysłana 2.07.1936 roku z Bilchengrund, wydawnictwo Karl Aschmann, Pilchowitz



Jedna z najlepiej zachowanych litografii przedstawiających szpital w Pilchowicach. Pocztówka z obiegu wysłana do Gliwic 20.07.1915 roku, wydawca Emil Hartmann, Strassburg



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Gliwice
ul. Plebiscytowa 1/4
790-863-101

Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. Pojdy 91
531-004-125



www.cukiernia-surdel.pl

32 229 50 30
thermbud@thermbud.pl

**Klimatyzacja
i wentylacja**

www.thermbud.pl



THERMBUD SP. Z O. O.
ul. W. Sławka 38B, Katowice

„Pilchowice - nasze dziedzictwo. Historia zatrzymana w kadrze”



Album zawierający blisko 180 zdjęć, prezentujących historię Pilchowic. Fotografie ukazują mieszkańców przy pracy, podczas wypoczynku, czy podczas ważnych uroczystości. Całość przenosi nas czasie do miejsc, które dobrze znamy.

cena: 30 zł

do nabycia w biurze GOK Pilchowice w Wilczy, ul. Karola Miarki 123

„**Historia zatrzymana w kadrze**” to długo wyczekiwany album z fotografiami. To już trzecia pozycja wydana dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom. Pierwsza zatytułowana „**Pilchowice - nasze dziedzictwo. Aby pamiętać...**” była próbą zebrania wiedzy o historii Pilchowic na przestrzeni dziejów. Kolejna została poświęcona mieszkańcom, którzy zaprezentowali swoje pasje. Trzecia to właśnie zbiór fotografii. Agnieszka Robok wybrała wyjątkowe zdjęcia, zbierane przez lata do Archiwum Społecznego. Wspanią pamiątką dla każdego miłośnika lokalnej historii.

Cały cykl został dofinansowany przez Gminę Pilchowice, dzięki czemu historyczne dziedzictwo naszej ziemi zostało opisane i utrwalone w pamięci.

MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- o materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- o art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- o system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- o nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- o złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- o środki do zwalczania gryzoni i owadów



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,

czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

INTERNET w GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczegóły na www.alkom.info

tel. 507-178-546 e-mail: biuro@alkom.info



GADŻETY REKLAMOWE DLA FIRM

od lat blisko Ciebie



gratisownia.pl

Gadżety reklamowe dla firm



RAF BOL

porcelana szkło dekoracje

**WIOSENNA
KOLEKCJA 2021!**

Zapraszamy!

GODZINY OTWARCIA

pn - pt: 9:00 - 17:00

sb: 9:00 - 13:00



RAF BOL BRW Wolny Sp.J.,
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1,
tel.: 32 239 77 77

PPK SP. Z O.O.

PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl